№ 50. Warszawa, dnia (28 Listopada) 10 Grudnia 1898 roku. Rok XI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2 Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3 Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalta lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane 1 szpaltowy wiersz garmontu kop. 50.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1899.

Cena „Tygodnika" pozostaje niezmienioną, a mianowicie:

w Warszawie.		Z przesyłkn pocztową:	
kwartalnie	. rs. 1	kwartalnie	rs. 1 k. 25
półrocznie	. rs. 2	półrocznie	rs. 2 k. 50
rocznie . .	. rs. 4	rocznie . .	. rs. 5

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.



O ubiorach.

5 Grudnia 1898 roku.

Karnawał spiesznie się przybliża. Chcielibyśmy powiedzieć coś o strojnych sukniach na bale i wieczory, lecz te nie ukazały się jeszcze. Pośpieszymy za to z przyszłą korespondencyą, aby przed Nowym Rokiem zadowolnić nią czytelniczki nasze; dziś zaznaczymy tylko śliczne tiule i gazy, przygotowane po pierwszych magazynach, ale niezamienione jeszcze na suknie i tuniki.

W wytwornym magazynie *aux Trois quartiers*, zwróciły uwagę naszą gazy w drobny jedwabny rzucik lub paski w jasnych kolorach: śmietankowym, blado-różowym, błękitnym i zielonym, zahaftowane czarną szenelą w centki lub małe kwiatki; niekiedy zdobne szerokim zahaftowanym szlakiem. Gazę tę zazwyczaj dają na atłasie tegoż samego koloru. Pod białą i czarną gazę idzie podwleczenie różowe, cerise i t. p.

Do białych wieczorowych sukien, czy to z muszlinu jedwabnego, czy z tiulu, ukazał się nowego rodzaju garnirunek: są to kokardy z aksamitki zwane Louis XVI, gdyż takie noszono za tego panowania. Aksamitka czarna, wązka na cal, podszyta sztywnym drucikiem, układa się w dwa przeciwległe pukle, ztąd idą poziomo dwie takież aksamitki na druciku, a dalej znów dwa pukle. Takim szlakiem przytwierdzony jest wolant koronkowy, otaczający u dołu spódnicę, albo przechodzący po przednich brytach w ukośnym kierunku. Stanik ubrany takiemiż kokardami, zarówno jak krótkie rękawki u ramienia

Do strojnych gazowych sukien, przygotowano wąziuchne na cal girlandki z maleńkich różyczek, stokrotek lub fiołków; z tych układane będą na spódniczce i na staniku płaskie kokardy, połączone jedna z drugą. Nowość to bardzo ładna, ale trzeba się z nią spieszyć, bo te kokardy łatwe do wykonania mogą się wkrótce zanadto upowszechnić.

Jak zwykle w Adwencie, rozpoczęły się uroczyste zebrania w Akademii francuzkiej. Byliśmy obecni na rozdaniu nagród konkursowych w Listopadzie. Zwyczaj sprawił, że w tym dniu Paryżanki ubierają się bardzo świetnie, niby to przez cześć dla laureatów, a w rzeczy samej dla ukazania najświeższej mody zimowej. Dajemy tu opis pięknych sukien i kostyumów, jakie szczególniej wpadły nam w oczy.

Pierwsza suknia jedwabna, w kolorze zielonym (tillewil), w ciemno-zielone paski podłużne, tworzące łańcuszek. Spódnica długa, z ćwierćłokciowym trenem. U dołu dwa szerokie wolanty, krajane okrągło en forme, nad nim dane dwie plisy z gładkiej materyi zielonej. Stanik lekko namarszczony, z paskiem ciemniejszym, spiętym na złotą klamrę. Od góry dany karczek z jasno-zielonej gładkiej materyi, wycięty w siedem ostrych zębów, zahaftowany ciemno zieloną szenelą. Od karczku wybiega w górę kołnierz Médicis, podgarnirowany białym jedwabnym muszlinem. Rękawy całkiem wązkie, wypuszczone u ręki. Dopełnia ubrania maleńki kapelusik aksamitny w płowem odcieniu, z rondkiem podniesionem po bokach. W środku upięty wielki bukiet z róż, z poza nich wybiegają w górę szerokie liście trawy z połyskującego atłasu. Na podniesieniu ronda umieszczone pomniejsze róże.

Drugie ubranie: suknia jedwabna gładka w kolorze rezedowym. Od połowy spódnicy idzie szeroki wolant en forme, szerszy na przodzie, przytwierdzony rulonem atłasowym, przez co spódnica w górze tworzy jakby ob cisłą tunikę. Stanik gładki z bawetem cały zahaftowany czarną szenelą, z podniesionym kołnierzem Médicis; pod spód dana rusza illuzyowa. Rękawy wązkie, również całe zahaftowane. Kapelusik do tego aksamitny, takiego koloru jak suknia; rondko płaskie po bokach, nad czołem i w tyle podniesione; główka okrągła nizka. Od przodu wybiegają na dwie strony pióra strusie w dwóch rezedowych odcieniach, przepięte w środku bogatą broszą z rubinami.

Trzecie ubranie: suknia czarna jedwabna, u dołu szeroki wolant en forme. Na to idzie krótka spódnica, a raczej tunika otwarta, zaokrąglona po bokach, spięta po lewej stronie, Brzegi jej z przodu zahaftowane szenelą i dżetem. Stanik wycięty nizko; na wykroju haftowany odpowiednio. Pod spód idzie szmizetka biała z jedwabnego muszlinu, na białym atłasie, zasianym w rzucik czarną szenelą. U szyi wybiega naplisowana fryzka. Kapelusik do tego różowy aksamitny, rondko okrągłe, podniesione po bokach. Od lewej strony wpięte dwa długie kapłonie pióra, białe i czarne, okrążają przód kapelusika.

Czwarte ubranie: suknia popelinowa koloru miedzianego (chaudron), cała w poprzeczne paski czarne aksamitne, obwiedzione jasnym odcieniem miedzianym. Stanik z gładkiej popeliny, otwarty, z baskiną zaokrągloną po bokach, spadającą w tyle jak fraczek. Pod otworem dany plastron czarny aksamitny z bawetem. Przez środek piersi wybiegają od stanika dwie klapki, przytwierdzone z każdej strony trzema guzikami do plastronu. U szyi fryzka z białego muszlinu jedwabnego, z przodu dwa takież pukle wielkich rozmiarów, przepięte złotą broszą. Toczek do tego maleńki, czarny aksamitny, bardzo nizki. Nad czołem rozchodzą się dwa czarne połyskujące skrzydełka, przepięte w środku węzłem aksamitnym.

Piąte ubranie: suknia z lekkiej tkaniny wełnianej pomieszanej z jedwabiem, w kolorze popielatawo-szafirowym. Spódnica bardzo oryginalna: w podłuż przechodzą w ćwierćłokciowych odstępach dwie zakładki na cal szerokie, jedna przy drugiej; te zakładki kończą się poniżej kolan, ztąd spódnica wolno puszczona, tworzy u dołu wolant. Stanik gładki, otwarty. Do połowy piersi idą wyłogi czarne aksamitne, łączące się z płaskim kołnierzem. Pod spód dany plastron naszyty rzędem wolancików z białego muszlinu jedwabnego. U szyi takaż opaska, zakończona w górze ruszką. Od ramienia spadają klapki aksamitne, na bardzo obcisłe rękawy. Toczek do tego czarny aksamitny, z małym pęczkiem piór strusich, przepinany złotemi szpilkami.

Szóste ubranie młodej panienki. Suknia popelinowa w kolorze jasno - orzechowym. U dołu naszyte cztery rzędy czarnej aksamitki; wyżej, w odstępach, powtarza się dwa razy tenże sam garnirunek. Stanik gładki nizko wycięty. Na wykroju i środkiem stanika powtarzane cztery rzędy aksamitki, pasek naszyty odpowiednio, zarówno jak i opaska u szyi. Pod wykrojem tworzącym obojczyk idzie szmizetka muszlinowa, zasiana w pęczki czarną szenelką. Rękawy wązkie, poniżej ramienia naszyte czterema rzędami aksamitki. Kapelusik szary kastorowy przybrany aksamitkami i różową aksamitną rozetką, dopełnia świeżego ubrania.

Z powodu ciepłego stosunkowo powietrza płaszcze futrzane nie ukazują się jeszcze na ulicy, w magazynach zato widzimy znaczny ich wybór; wszystkie, jak już mówiliśmy płaskie na ramionach, rozszerzają się stopniowo i znacznie przedłużają u dołu, zaokrąglone w rogach. Podbicie zwykłe z popielatego futra, gdyż na cieplejsze nie pozwala klimat paryzki. Do obłożenia służą tumaki, wydra albo bobrowe futro. Okrywki aksamitne najczęściej okładane szęszyllą, bardzo modną w tym roku.

Dostępniejszy od zwykłego aksamitu tak zwany północny *velours du Nord*, pomięszany z bawełną, służy powszechnie na płaszczyki i żakiety. Okładają je zwykle barankiem czarnym lub popielatym.

Do kostyumów wełnianych bardzo przyjęte wązkie na palec obłożenie z baranka albo wydry. Ubierają tak samo tuniki coraz to więcej używane. Tunika zwykle z tego samego materyału jak spódnica, tworzy jedną całość ze stanikiem; najczęściej zapina się do lewego boku, niekiedy u dołu wycięta bywa w wielkie zęby.

Seweryna Duchińska.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Stosunek jego do współobywateli odrazu wyraźnie się ułożył. Zajęli oni względem niego trzy odrębne stanowiska, dzieląc się na trzy odrębne grupy. Pierwsza nazywała Kobuza dziwakiem, druga—waryatem, trzecia — „charakternikiem."

Po kilku latach wysunął głowę ze swej skorupy i oświadczył kilku osobom, że pragnie dzielić się wiedzą swą z innymi. Niedługo potem począł wykładać początki astronomii na pensyach prywatnych, a wkrótce został nauczycielem rządowym w gimnazyum.

Mimo, że zbliżył się do ludzi, nie przestawała otaczać go legenda. Uczeni gubernialni twierdzili, że zrobił odkrycie zbijające system Kopernika, i że pracuje nad olbrzymiem dziełem, która ma sprawić przewrót w świecie wiedzy. Gubernialni romantycy rozpowiadali damom na ucho, że Kobuz jest ofiarą nieszczęśliwej miłości. W osamotnieniu swem, mówili—dzieli czas na dwie połowy: w pierwszej deklamuje najognistsze tyrady Bajrona, Mickiewicza, w drugiej wypija olbrzymie ilości alkoholu. Nareszcie nie brakło takich gubernialnych dowcipnisiów, co starego profesora posądzali wprost o—fałszowanie pieniędzy.

Gdy Wanda ułożyła już cały plan działania i przygotowała się do wyjazdu, stanął jej na myśli przedewszystkiem Kobuz. Była jego uczenicą najlepszą, i możnaby nawet powiedzieć ulubioną, gdyby było możliwem przypuszczenie, że Kobuz kogokolwiek lub cokolwiek na świecie lubi.

Pewnego poranku, gdy już tylko kilka dni dzieliło ją od wyjazdu, zarzuciła kasyerówna letnią okrywkę, włożyła słomkowy kapelusz, i drożyną, biegnącą między pastwiskami miejskiemi, udała się do pustelni starego profesora.

Na pół uschnięte i przez liszki objedzone drzewa zasłaniały całkowicie skromny przybytek uczonego i nauki. Z pośród gałęzi wynurzała się tylko dziwnego kształtu wieża z półkolistym dachem.

Sam domek niewiele różnił się od zwykłej, na pół chłopskiej chaty mieszczan-rolników. Tak samo od proga, po niewielkiej pochyłości, spływały strugi pomyj; tak samo połowa nizkich okien była zaklejona papierem; tak samo kury rozgrzebywały wyrzucone przez gospodynię odpadki, i tak samo głodny wieprzek z żałosnym kwikiem do drzwi się dobijał.

Nie było klamki u drzwi wchodowych. Wanda pchnęła je i znalazła się w ciemnej, brukowanej sionce. Razem z nią, a właściwie wyprzedzając ją, wbiegł do sieni ów wieprzek niecierpliwy, i zaraz szarpać zaczął leżący w kącie worek.

Kasyerówna stanęła przy drzwiach wiodących do pokoju, czekając czy kto nie wyjdzie lub nie odezwie się. Ale w całym domku panowała cisza. Po pewnym czasie, ujęła za klamkę i kilkakrotnie nią poruszyła, dając znać o sobie.

Ze środka dało się słyszeć głuche, gniewne mruknięcie.

Nacisnęła klamkę i weszła do pokoju.

Ujrzała obszerną izbę o nizkim, belkowanym pułapie, o ścianach, niegdyś bielonych, teraz odrapanych i brudnych. Panował tu straszny nieład. Na dużym stole rysunkowym stały talerze, słoje z ogórkami, narzędzia naukowe i butelki. Wśród porozstawianych krzeseł, stanowiących niegdyś bawialniany „garnitur," znajdowała się prosta sosnowa ławka, na jakiej parobcy do obiadu siadają.

Na ścianach wisiały krzywo mapy; pod oknem widać było wielki globus astronomiczny, nakryty starą spódnicą.

Przy jednej ze ścian, za wysokim, zieloną, wypłowiałą „kitajką" pokrytym parawanem, odgadywało się łóżko i leżącego na niem człowieka.

Przy wejściu Wandy, za parawanem coś się poruszyło i głos chrapliwy zawołał:

— Kanalio! to teraz dopiero przychodzisz? Dam ja ci!

Przy tych słowach, niewidzialna ręka wyrzuciła z poza parawanu stary pantofel, który omal nie ugodził w głowę przybyłej.

Wandzie przebiegło przez myśl, że dobrze wychowana panienka powinna cofnąć się, i nie zdradzając niczem swej obecności, czemprędzej powracać do domu. Zaraz jednak

pomyślała, że chce być czemś więcej, niż „dobrze wychowaną panienką” i — pozostała w miejscu.

Ponieważ mruczenie nie ustawało, chrząknęła lekko i rzekła:

— To ja, panie profesorze.

Za parawanem z wielką pasyą krzyknięto:

— Teraz wakacye — profesorów żadnych niema!

— Wyjeżdżam; przyszłam pożegnać się. Jestem Dalewiczówna.

— Co za Dalewiczówna? — powtórzył głos już nieco uspokojony.

— Wanda, co w tym roku na patent złożyła. Pan profesor mnie nie poznaje?

Głos zupełnie się uspokoił i tonem prawie słodkim przemówił:

— To ty, moje dziecko? Ach! daruj staremu odludkowi. Ładniem cię przywitał! Wszystkiemu winna ta kanalia. Ale cóż się to dzieje? Co ciebie do mojej nory borsuczej sprowadza? Słońce w znak Panny wstępuje, czy co?

— Pożegnać się przyszłam.

— To wyjeżdżasz? Ale jakże ja będę żegnać się z tobą przez parawan? Gdybym choć miał tu swój szlafrok i pantofel tamten, com go bez potrzeby wyrzucił... Ach, kanalia, kanalia!

— A gdzie szlafrok pana profesora? — spytala Wanda, sięgając jednocześnie po pantofel.

— Jakto? czyżbyś chciała.. Ale prawda, tyś była zawsze dziewczyna dobra i rezolutna. Szlafrok wisi na płocie przed domem.

Wanda przyniosła zwierzchnią szatę profesora, i wraz z pantoflem wsunęła za parawan.

— Dziękuję ci, moje dziecko, dziękuję. Wyjdźże teraz na chwilę, abym mógł zrobić swą toaletę. Fryzyer — dodał ze śmiechem, do skrzeczenia podobnym — nie potrzebny; bez pudru i pachnideł również się obędzie. Jak będę gotowy, to cię przywołam.

Wanda wyszła przed dom, a przechadzając się po zaśmieconem wiórami podwórku, dostrzegła we framudze okna dzbanuszek z mlekiem, dwa jajka oraz mały bochenek białego chleba.

Kilka kur przybiegło do niej z różnych kątów, i wymownem dziobaniem w suknię dawało znać, że głodne. Z pomiędzy chwastów wylazł pies z zapadłymi bokami i dopominał się również o jedzenie.

Dość długo trwało czekanie—wreszcie brzękło otwierane okno, i wyjrzała niem poczciwa twarz Kobuza.

— A chodźże, panno! — wołał stary profesor, palcem kiwając. — Jak widzę, obległ cię już cały mój zodyak gospodarski. Dziwi on się przejściu przez nasz system obcej a tak pięknej planety. Bodaj cię! — dodał, zakasławszy — omyliłem się. Toć to nie planeta, lecz kometa, bo—z warkoczem.

Miał twarz chudą, dobroduszną, okoloną brudnobiałym zarostem. Była to spokojna twarz mędrca, wolnego od wszelkich namiętności. Czaszkę miał prawie zupełnie wyłysiałą, plecy silnie zgarbione; w oczach głęboko osadzonych, tlał gorący jeszcze płomień życia, w którym przebłyskiwały chwilami żywe iskierki swawoli.

Gdy Wanda wróciła do pokoju, profesor przywitał ją bardzo uprzejmie. Zdążył on już oblać się zimną wodą i ubrać przyzwoicie. Na wierzchu tylko miał lekki szlafrok popielaty z fioletowemi łatami.

Posadził przybyłą na najpiękniejszem ze swych krzeseł; sam zajął miejsce na ławce, i przechodząc nagle z tonu żartobliwego w żałośny, rzekł:

— Widziałaś, moje dziecko? Ani wieprzek nie nakarmiony, ani kury nie dostały pośladu, ani zamiecione, ani posprzątane. Na kominie niema ognia, a Kurta aż wyje z głodu. Choć siądź i płacz!

— Pan profesor ma złą sługę...—zauważyła Wanda.

— Złą mówisz? Powiedz: niegodziwą, wyrodną! Ta dziewucha życie mi zatruwa—do grobu przez nią pójdę. Licho w niej siedzi takie, że godziny wytrzymać nie może na miejscu. Gotowa na cały dzień i na całą noc rzucić mnie i lecieć na zabawę. Fryga! latawiec! pędziwiatr!

— Niech ją pan profesor odprawi - weźmie starszą, poważniejszą.

— Łatwo powiedzieć: odprawi. Ja już się z nią trzydzieści lat morduję. Po trzydziestu latach, moje dziecko, można przywyknąć do kulawej nogi, do garbu na plecach, cóż dopiero do własnej gospodyni. To tak samo jakbyś powiedziała ziemi, żeby księżyc odprawiła.

— Więc nie jest tak młoda?

— Taki grzyb jak i ja. Na świętą „Ankę” skończy się jej siedemdziesiąt sześć.

— Pan profesor — zauważyła nieśmiało Wanda—wspominał o jakiejś dziewusze...

— Właśnież ona za mąż jeszcze nie wyszła. Mówi, że jeszcze dotąd serce w niej nie przemówiło.

W oczach Kobuza zabłysnął przelotny płomyk pustoty.

Kasyerówna, tknięta nagłą myślą, zapytała:

— A może pan profesor... jeszcze nie po śniadaniu?

— Ma się rozumieć! My z Kurtą na jednych prawach. On wyje z głodu, a ja w łóżku leżę i zgrzytam—dziąsłami.

W Wandzie obudziła się kobieta.

— Na oknie od podwórza—rzekła—widziałam jakieś prowianty. Może to śniadanie pana profesora? Przyniosę—dobrze?

— Ach! Więc są prowianty? Jednak ta Anka ma lepsze serce niż sądziłem. Ale cóż, trzeba to wszystko ugotować, a ja — nie potrafię.

Z miną zabawnie płaczliwą spojrzał na Wandę, która się nad czemś namyślała.

— Dalibóg niepotrafię — powtórzył. — Tyle razy próbowałem—nigdy się nie udało. Zawsze mleko przypalę, przydymię albo wywrócę. Z jajkami jeszcze gorsza bieda. A najtrudniejsze ze wszystkiego: ogień rozpalać.

— To możebym — szepnęła, jakby gwałt sobie zadając — możebym ja pana profesora w tem... wyręczyła?

— Albo potrafisz?

— Potrafię.

Powiedziała to bez namysłu i spostrzegła z przestrachem, że już się cofnąć nie można. Więc z rozpaczliwą odwagą ludzi słabych jęła się roboty. Przyniosła mleko i jajka, zdjęła rękawiczki, postawiła parasolkę w kącie, kapelusz powiesiła na parawanie i zapytała:

— Gdzie kuchnia?

— A ot tu, za firanką.

Kobuz wskazał najbrudniejszy kąt pokoju, w którym rozdeptane węgle i rozsypane drzazgi wskazywały miejsce domowego znicza. Wanda drżącą ręką odsunęła firankę. Los, który sprzyja odważnym sprawił, że w popiele żarzyły się węgle i tlał mały płomyk. Przyłożyła szybko kilka drzazg i rozniecila wcale spory ogień.

Otucha wstąpiła w jej serce. Na półce stały czyste garnuszki; do jednego przelała mleko, drugi napełniła wodą, i przystawiła obydwa do ognia. Do ucha szeptało jej coś nieustannie: nie przypal, nie przydym, nie wywróć...

Kobuz przyglądał się jej przez pewien czas milcząc, z wyrazem rozrzewnienia w twarzy, potem rzekł poważnie:

— A teraz, moje dziecko, zanim się zagrzeje mleko i zagotuje woda na jajka, pomówimy o tobie.

Długa była rozmowa nauczyciela z uczennicą. Wanda. która miała do starego Kobuza stokroć więcej zaufania, niż do ojca, wyspowiadała się przed nim ze wszystkich pragnień i zamysłów. Stary słuchał z wielkiem zajęciem, uśmiechał się i przytakiwał.

Opowiadanie o przeszkodach ze strony rodziców, przyjął wzruszeniem ramion i uśmiechem litościwej pogardy. Wiadomość, że Wanda zamierza studyować specyalnie wyższą matematykę i astronomię, napełniła go radością.

Podniósł się z ławki, ujął jej głowę w obie ręce i ucałował.

— Bardzoś mnie, moje dziecko, ucieszyła— rzekł z rozczuleniem. — Zawsze trapiłem się myślą, że tyle wiedzy i zapału do niej, umieścił Bóg w główce panieńskiej, to znaczy skazał z góry na zmarnienie. Dziś widzę, żem się omylił. Może sądzono tobie zostać polską Du Chatelet, albo nawet zajść wyżej. Kto ma takie wypukłe czoło i fryzurą go nie zakrywa, wszystko zdobyć może. Wybrałaś najpiękniejszą z gałęzi wiedzy, którą ja nazywam „nauką nauk,” odbierając ten tytuł filozofii. Kto chce nabrać właściwego pojęcia o rzeczach ziemskich, musi na nie patrzeć z wysokości nieba. Mało jest astronomów pomiędzy filozofami, ale każdy astronom musi się stawać filozofem.

Tyradę przerwała Wanda zapytaniami treści praktyczniejszej. Chciała wiedzieć, na której wszechnicy wiedza astronomiczna posiada najlepszych przedstawicieli, jakie dzieła należy czytać dla odpowiedniego przygotowania się do studyów; jakie nareszcie są warunki życia zagranicą i formalności dotyczące wykładów uniwersyteckich?

Nie na wszystkie pytania Kobuz umiał odpowiedzieć. Żadna wprawdzie z głównych wszechnic europejskich nie była mu obcą, tyle już jednak lat upłynęło od czasu, gdy w nich słuchał wykładów!

Ale okazało się, że z bieżącym ruchem naukowym dokładnie jest obeznany. Sprowadzał wszystkie nowe wydawnictwa, dotyczące astronomii, utrzymywał stosunki listowne z uczonymi wszelkiej narodowości.

Wymienił Wandzie rzymskie i wogóle włoskie uczelnie, jako najświetniejsze ogniska wiedzy i badań gwiaździarskich. Powoływał się na ojca Secci'ego i ojca Denzę, z których pierwszego znał osobiście, a z drugim, jego następcą, utrzymywał korespondencyę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Barkarola.

Nie nie mów... Ptakiem leci łódź po fali,
W drgających iskrach słońca się kołysze.
Za nami gór się półpierścień kryształi,
Przed nami rozwiej z srebra i opali,
Płyniemy w ciszę.
Nie nie mów...
Jak ptak się łódź kołysze.

Nie nie mów.. Słowa to roździęk w harmonii
Co od gór szklannych baśnią idzie w serca..
Otworzysz usta—i wślad już zadzwoni
Potwora wspomnień w natrętnej pogoni,
Zmora-szyderca.
Nie nie mów..
Od gór baśń idzie w serca...

Nie nie mów.. Fale naprzód nas unoszą,
Dopóki możesz—kochaj... Miłość—chwila,
A jak Amora świt—ją słowa płoszą;
Czar jest w milczeniu, cisza jest rozkoszą —
Patrz—zmierzch się schyla..
Nie nie mów...
Płyńmy... Miłość to chwila.

Marion.

Teatr

Familia—dramat konkursowy.

Ze sztuk zaleconych do grania przez komitet konkursowy „Kuryera Warszawskiego” pierwsza p. t. „Familia” stała się przedmiotem gwałtownych napaści ze strony fachowej krytyki teatralnej. Spiętrzono nad nią górę prawdziwą najróżnorodniejszych zarzutów; ubolewano nad konkursem, którego plon wypadł tak niefortunnie, autorowi odmówiono wszelkich zdolności, potępiono go za spotwarzanie ludu, uznano, że sztuka zbudowaną jest nie na realnym gruncie obyczajów i tradycyi ludowych, lecz na fantastycznem jakiemś ni w czasie, ni w przestrzeni nie istniejącem podścielisku, ostatecznie nazwano ją niedorzecznością, nieudolnem naśladownictwem Tołstoja, i Bóg wie nie kogo jeszcze, zmięszano z błotem, może skazanoby na spalenie na rynku ręką kata, gdyby nie wzgląd, że to wieku XIX ostatni dziesiątek, i że nie jest już modą tak gwałtownymi środkami dochodzić do celu. Ten zgodny chór potępień zmąciły dwa głosy ludzi bardzo wpływowych, bardzo utalentowanych—ludzi, których zdanie ma dla ogółu niemałe znaczenie, i stających często na wprost przeciwnych punktach.

Postaramy się przedewszystkiem jak najbezstronniej przedstawić czytelnikom treść dramatu, by mogli wyrobić sobie sąd samodzielny.

Rzecz dzieje się wśród ludu. Autor wybrał motyw bardzo pospolity, zatargi familijne o grunt, o schedę, nadał mu jednak tak niezwykłą tragiczność, że z pospolitego motywu uczynił rzadki i wyjątkowy epizod.

Główną osobą w sztuce jest stary Skiba, gospodarz zamożny i uczciwy. Jest to natura uczuciowa, silna, skłonna do zawziętego, straszliwego gniewu. Z samej siły uczuć płynie ta zawziętość. Nie brak mu też ambicyi, dumy; śmiechu ludzkiego nie znosi, poniewierką, pośmiewiskiem być nie chce.

Niektóre z tych wad i przymiotów odziedziczyła po nim córka jego Katarzyna Grzebieniowa. Dumniejsza od ojca, równie zawzięta, mniej ma uczuciowości, właściwie zaledwo ślady jej spotykamy tylko, za to w wysokim stopniu rozbudzoną zmysłowość i chciwość bez granic. Mąż jej, Jasiek, to typ ospałego leniucha. Chłop dobroduszny, nie cięty w języku, ufający żonie bezwzględnie, za leniwy, by stać przy swojem zdaniu, budzi się dopiero wobec udowodnionego wiarołomstwa żony, i wtedy gotów jest do mordu. Syn Skiby, Mikołaj, najmniej wyraźnie jest zarysowany. Jedyną, zdaje się pobudką do zbrodni jest u niego chciwość na ziemię. To samo powiedzieć można o jego żonie, pospolitej, kłótliwej plotkarce. Syn Mikołajów, Walek, uosabia dosyć pospolity dziś na wsi typ chłopaka sprytnego, którego zdolności ku niczemu dobremu zwracane nie były. Patrzył od dzieciństwa na chciwość, brutalstwo, egoizm i wyrósł cyniczny, śmiały, bez poczucia moralnego, bez jakiegokolwiek dogmatu. Umie szydzić, i wierzy w swój rozum. Siostra jego, Zosia, jedyny jasny promień w tem morzu cieniów, jest pod strzechą takich Mikołajów prawdziwie cudownem i niemal nieprawdopodobnem zjawiskiem. Słodka, kochająca, pobożna, przeczuć i jasnowidzeń pełna dusza, ze zgrozą patrzy na popełnione dokoła zbrodnie i występki.

Kubrak, kochanek Katarzyny, jest dość pospolitym zalotnikiem wiejskim, pełnym wesołości, humoru, niewyczerpanym w wyśpiewywaniu piosenek zastosowanych do okoliczności. Pierwiastek erotyczny tych piosenek występuje niezmiernie jaskrawo. Erotyka to prawdziwie ludowa. Poza tem niewiele powiedzieć o nim można. Zabójstwo popełnia niemal przypadkiem. W chwili ostatecznego niebezpieczeństwa okazuje się tchórzem i wątpić należy, czy zaśpiewać zdołał tę ostatnią pożegnalną piosenkę, o którą prosiła go namiętna kobieta.

Kuba, brat Skiby, Filipina jego żona, para obłudnych chciwców, korzystających z uczynności brata, i mały Grzegorzyk syn Grzebieniów, dopełniają składu familii. Wójt i arendarz figury dosyć pospolite, i bezimienny tłum chłopów, bab, parobków, dzieci, stanowią tło, na którem rozgrywa się akcya dramatu.

Skiba podzielił grunt pomiędzy dzieci. Mikołajowi dał jedną gospodarkę, drugą wypuścił w dzierżawę zięciowi, i osiadł przy córce dziecku ukochanem i mającem w sercu jego niezaprzeczone przed synem pierwszeństwo. Dwa tysiące kaucyi wzięte od zięcia pożyczył bratu Kubie, i zdawało mu się, że będzie mógł żyć spokojny, i przez familię swoją kochany.

Wzruszony niepowodzeniami gospodarskiemi zięcia, darował mu pierwszą ratę dzierżawną, potem drugą, potem córka padła mu do nóg i darował trzecią, wreszcie rozwiązał kontrakt dzierżawny. I od tego czasu stanowisko jego uległo radykalnemu przewrotowi. W domu córki stał się popychadłem, musiał rąbać drwa i zajmował ostatnie miejsce. Tej poniewierki starego, nie pokazał nam autor naocznie ze szkodą sztuki; słyszymy tylko coś o rąbaniu drzewa, słyszymy jak córka wymyśla ojcu. Głuchy gniew długo wzbierał w piersi chłopa podsycany drwinami gromady. Wreszcie wybuchł. Stary wyprowadził się do jakiejś lepianki pod lasem, i knuł plan zemsty.

Naturalnych sprzymierzeńców przeciw Katarzynie znalazł w najbardziej zainteresowanych członkach familii: w synu, synowej i bracie.

Zwołał ich tedy na naradę, i objawił, że chce zmienić testament. Prawnie jednak okazuje się to niemożliwem. Chcąc wyrugować zięcia i córkę z gospodarstwa, należałoby oddać im owe dwa tysiące. Kuba dwóch tysięcy nie zwróci, bo nie ma, bo włożył je w budowę chałupy. Pozostaje tylko droga polubowna. Potrzeba, aby Katarzyna poddała się dobrowolnie wyrokowi ojca i familii. Tu mieści się najpoważniejszy z postawionych autorowi zarzutów. „Familia—święta rzecz!”—powtarzają do znudzenia wpół pijani uczestnicy narady.

Czy istotnie lud nasz posiada jakieś tradycye patryarchalnych, rodzinnych rządów, rządów dzierżących prawo życia i śmierci? Ci, co całe życie spędzili wśród ludu, nie dają na to pytanie odpowiedzi twierdzącej. Nie zdaje mi się też, żeby autor chciał wmówić w nas, że taki obyczaj jest szeroko rozpowszechnionym wśród warstw ludowych. Opór Katarzyny, która drwi sobie z familii i jej sądów, dowodzi, że o instytucyi rodzinnej, obdarzonej taką nieograniczoną władzą, nie słyszała. Jest to więc chyba poprostu zmowa osób, interesowanych, pokryta płaszczykiem jakiegoś familijnego prawa.

„Familia—święta rzecz!”—powtarzają z uporem pijanych, bo temi słowami wzajemnie przed sobą i przed temi resztkami sumienia, jakie posiada każdy z nich, usprawiedliwiają swój zamiar. Jeden Skiba stanowi wyjątek. Ten istotnie szczerze wierzy, że ma prawo potępić wyrodną córkę. On ją na rękach

nosił, kochał całą tkliwością, na jaką silna jego natura zdobyć się mogła, obdarzył wszystkiem, czem miał, oddał ostatnią koszulę, a ona go skrzywdziła, sponiewierała przy ludziach, zraniła dumę jego i serce.

Pomimo, że wszystkie te pobudki znamy, że są one dla nas zupełnie zrozumiałe, jako ludziom cywilizowanym, trudno nam jednak pojąć ostateczne postanowienie starego.

Podpalić córkę i zięcia, podeprzeć drzwi i okna, by uciec nie mogli — to na nasze nerwy zbyt silne. Wypadki podpalenia trafiają się na wsi często, częściej niż o tem oficyalnie wiadomo, ale żeby podpalaczem był ojciec rodzony, i to człowiek przez całe życie uczciwy, to istotnie nie jest zupełnie prawdopodobne. Trzeba tu wziąść jako czynnik i upojenie gorzałką, i ten jakiś tuman, na który autor powołuje się w wierszowanej swej apostrofie do sędziów konkursowych, a który istotnie pada czasem na ludzi ciemnych, i bywa niekiedy klęsk zbiorowych ukrytą, niezbadaną, tajemniczą sprężyną.

(*Dokończenie nastąpi*).

Z piśmiennictw obcych.

„Pękają góry—rodzi się śmieszna mysz" — mówili starożytni.

Prawdę tej sentencyi przystosować możemy niejednokrotnie do wielu objawów w dzisiejszem życiu publicznem i literackiem także. Często bardzo naprzykład, gdy publiczność czytająca z wielkiem natężeniem ciekawości wyczekuje ukazania się jakiejś publikacyi, widzimy podobną myszkę—podobne rozczarowania i zawody, a oto w ostatnich czasach zaszedł właśnie taki wypadek z zapowiadanym oddawna i szeroko reklamowanym pamiętnikiem kanclerza Bismarcka. Samo przez się jasnem jest, że na dnie każdego takiego nadmiernego rozbudzenia ciekawości kryje się zręcznostka wydawniczej natury, a w danym wypadku była ona o tyle łatwiejszą, że Bismarck w wielu przeobrażeniach europejskich epoki ostatniej odgrywał rolę bardzo wybitną, a nadto, że samym terminem ukazania się tych wspomnień pogrobowych roznamiętnić mógł wydawca umysły sfer myślących i czytających. Jużciż naturalnem jest, że kto aż do dnia śmierci własnej odkłada ujawnienie tajników działalności swojej, ten ma zamiar robić jakieś odkrycia, wyznania i rewelacye, któreby bezpieczeństwu żyjącego autora zagrażały, a na takie łakotki, w upędzającej się za wszelką sensacyjną publikacyą, epoce naszej, popyt bywa niezmierny.

Tym razem jednak natężona ciekawość doznaje niemiłego bardzo zawodu, jak twierdzą jednozgodnie ci wszyscy, którzy dwa pierwsze tomy Bismarckowskich wynurzeń dyktowanych Buschowi, zdołali przeczytać, a może przerzucić tylko.

Jakim sposobem powstała myśl sama tych pamiętników pośmiertnych, opowiada niemiecka „Allgemeine Zeitung." Firma Cotta, która sobie wzięła za punkt honoru, handlowy rozumie się, mieć w swoim księgarskim katalogu wszystkie wielkie nazwiska Niemiec, zacząwszy od Goethego i Szyllera, zapragnęła uwieńczyć zbiór imieniem, które jej się wydawało największem u schyłku naszego wieku. Zrobił więc wydawca od siebie propozycyę pamiętnika wielkiemu kanclerzowi, gdy ten jeszcze był u władzy, a że nie dołączył oferty, czy może dlatego, że trafił na złą godzinę wszechwładnego ministra, dość, że został odprawiony z niczem, zapewne z dodatkiem kanclersko-junkierskiej maniery, która jak wiadomo, do obowiązujących nie należała wcale.

To się działo w roku 1889. Kto mógł przewidzieć, że rok następny przyniesie takie rdzenne zmiany, że wszechpotężnego człowieka pozbędą się obaj następcy pierwszego monarchy zjednoczonych Niemiec, jako takiego, który się wszystkim uprzykrzył i nad miarę u dworu nawet zaciężył. Nastał tedy teraz peryod miotania się, pogróżek, i korzystając z nich właśnie, odpędzony niedawno ode drzwi wydawca, jako że to człowiek handlowy nie pyta nigdy na to, w jaki go się sposób pozbywają, ponowił swoje propozycye pamiętników pośmiertnych, przynosząc tym razem z propozycyą okrągłą summę 375,000 marek.

Jak to powszechnie wiadomo, dominującemi stronami w charakterze Bismarcka były: mściwość i niepowszednia miłość pieniądza. Obu się stawało tym sposobem zadość. Odsunięty ambitnik zyskiwał nadzieję pośmiertnego odwetu, a chciwiec nieumiarkowany, do złota zdobycznego, giełdowego, darowanego i wydartego dołączał dukaty honoraryów autorskich.

Co do firmy wydawniczej, to ta reasekurowała swoje ryzyko w znacznej części, bo Anglia dała jej za przyszłe prawo tłómaczenia 7,500 funtów szterlingów, a Francya 40,000 franków tylko, co razem stanowiło mniej więcej 230,000 marek. Było to bardzo roztropnie, bo jak wieść niesie, przyszłoby berlińskim wydawcom gorzko pożałować swojego zapędzenia się handlarskiego. Pamiętniki, nietylko że pod względem wartości literackiej i ważności historycznej, nie sięgają żadnych Chateaubriandowskich wspomnień pogrobowych—żadnych analogicznych pozostałych po wielkim więźniu z wyspy św. Heleny, ale stoją, zdaniem wydawców samych, o wiele niżej pod względem bogactwa materyału dziejowego i zdolności obudzenia interesu powszechnego od tego wszystkiego, co zostawili tacy nawet ludzie polityczni, jak Talleyrand, Barras, Metternich i inni podobni im stanowiskiem i wpływem na bieg wypadków współczesnych. Jednem słowem jakaś część arystokracyi intellektualnej interesująca się polityką bieżącą, znajdzie tu dla siebie może ziarnko jedno i drugie, psychologowi i moraliście nasunąć mogą takie Bismarckowskie dwa tomy sporo, pessymistycznego nastroju, uwag nad nicością etyczną jednostek, trzęsących z woli ślepego trafu losami milionów, ale dla czytelnika przeciętnego, dla szerokiego czytającego tłumu belletrystycznej i dziennikarskiej strawy niema w tem wydawnictwie nic prawie.

Co było najdraźliwszego, wycedził już powoli Busch za życia jeszcze Bismarcka w „Hamburgskich wiadomościach," pod formą insynuacyj i napomknień więcej lub mniej przejrzystych. Zresztą znać tu, że starzec gderliwy a zadraśnięty, który obchodził się w ciągu życia całego bez wszelkiej myśli przewodniej, oprócz wygórowanej ambicyi osobistej, człowiek przytem najwsteczniejszych pojęć politycznych i społecznych, ogółowi zdrowo myślącemu bezwzględnie antypatycznych, że człowiek taki mści się, dąsa, i szuka zestawień z monarchami swoimi jedynie dla uwydatnienia wyższości własnej, nie bacząc na to, że umiał jak nikt targować się z nimi w swoim czasie nietylko o władzę, ale i o korzyści materyalne, które gromadził ze znaną sobie, bezprzykładną prawie chciwością.

Bardzo interesującem nie może być dzieło, z którego w wierszu każdym skacze do oczu czytelnika to „ja;" z niego świat, niestety, nie tak rychło się otrząśnie.

Dwa pierwsze tomy obejmują panowanie Wilhelma I-go i tu jeszcze czeka Niemców niemiłe bardzo rozczarowanie, bo jakkolwiek w dniach goryczy niejednokrotnie odzywał się ex-kanclerz, że „der alte Herr," to była taka osoba, której warto było służyć, to przecież w tych tomach doza szacunku dla starego pana okazuje się mniej niż umiarkowana, a to zakrawa, prywatnie już tylko biorąc rzeczy, na grubą bardzo niewdzięczność. Wcale nie podnosi to Bismarcka, nawet w oczach jego własnych rodaków.

Mówią wydawcy, że wyjdzie może (?) i trzeci tom tych pamiętników i ten mieściłby panowanie Fryderyka III i Wilhelma II—tego wnuka, któremu dziadek w dzieciństwie przepowiadał, iż będzie tańczył w takt Bismarckowskiej pozytewki, a który tej przepowiedni tak śmiało i radykalnie potrafił zaprzeczyć czynem. Apetyt tedy na sensacyjne rewelacye dotyczyćby mógł tego właśnie tomu, o którym mówi wydawca, że się *ukaże* ale *może*—napewno, nie. Główną przyczyną tych wątpliwości jest, że p. Kroener, który w firmie wydawniczej ma głos przeważny, jest zarazem radcą tajnym, i że jako taki obowiązany będzie rachować się z zapatrywaniami monarchy swego na to pośmiertne rozlewanie Bismarckowskiej żółci, która tym razem nie kogo innego właśnie, jak jego samego mieć musi jako cel wyłączny.

Publicysta francuzki Rudolf Scharff zdając w jednym z przeglądów sprawę z wrażenia, jakie wywrą pamiętniki Bismarcka, przytacza opinję, jaką o tym największym niby człowieku Niemiec współczesnych wygłosił Gladstone. Mówi angielski mąż stanu, że to był półbarbarzyniec i obłudny frazeolog: W jego pośmiertnem dziele został obłudnik, ale frazeolog znikł, bo ekspozycya faktów sucha i nieudatna zupełnie.

Tak więc pocisk tego Parta nowoczesnego chybia wyraźnie celu.

(*Dokończenie nastąpi*).

VIOLA.

Urywki z pamiętnika artysty.

(Ciąg dalszy).

— Jedziesz? jedziesz! — pytała mnie z jakiemś w oczach obłąkaniem, którego dotąd nie dostrzegłem u niej nigdy. Ból, nad którym zapanować nie mogła, wykrzywiał jej słodkie usta...

O Violo moja! patrząc na ciebie w owej chwili, zrozumiałem, odgadłem... ty kochasz mnie! tyś mnie kochała, a jam o tem nie wiedział.

Wicher wiosenny, gdy powieje, topi powłoki lodowe, w łonie ziemi budzi życie zamarłe... z pod śniegów wstają kwiaty i barwnemi płatkami rozwijają się do słońca.

Myśl o miłości jej była dla mnie wichrem wiosennym, pieszczotliwym, ciepłym wietrzykiem, który obudził serce moje. Ono spało, od dalekich dni dzieciństwa spało ciężkim, męczącym snem...

Wtedy, gdy nikt mnie nie kochał, gdy byłem sam, pożerany nieugaszonym płomieniem pragnień i marzeń, ona kochała mnie anielską, cichą miłością!..

Uczułem, że coś łamie się we mnie, kruszy, że topnieją kamienne powłoki, któremi opancerzyłem serce, i nagle.. ryknąłem głośnym, gwałtownym płaczem...

Ona mnie nie pojęła, nie wiedziała co znaczy ten wybuch? Zbielałą jak lilię chwyciłem w ramiona, i całowałem jasne jej czoło, słodkie oczy i usta... a potem uciekłem nieprzytomny, oszalały...

. . . .

Nie pojadę, nie pojadę, Violo moja!

Nie zostawię cię tutaj przy konającej matce, z sercem rozdartem, samotną, zbolałą. Nie pozwolę ci zamęczać się pracą, upadać pod ciężarem nocy bezsennych, trudów i łez. Nie pozwolę ginąć ci z bólu, kwiecie mój cichy.

Nieustannie mam w pamięci ten szept jej namiętny: „nie porzucaj mnie, nie odjeżdżaj, bo chyba jak pies powlokę się za tobą... nie odpędzaj mnie... bo zginę!..

I chwytała mnie za ręce, i wyciągała ramiona, jak ten, co przepaść otwartą widzi u swoich stóp. Patrzyła pełnym bólu wzrokiem sarny zranionej śmiertelnie.

Kto mógł domyślać się, że w tej cichej dziewczynie tyle jest namiętności?

Nie nie! Nie porzucę cię, słodkie, kochające dziecię! Zmęczoną główkę swoją kłaść będziesz na mojej piersi, łzy twoje pocałunkami wypiję, bijące jak u ptaka serce uspokoję uściskiem.

A potem, potem porwę cię za sobą w świat. Dusze nasze razem chłonąć będą w siebie promienie piękna, razem walczyć i pracować dla sztuki. Natchnieniem mojem będziesz, pogodą moją, moją ciszą.

Jak dziecko radosny jestem i lekki.

. . . .

Każdy jej uścisk niesie mi woń kwiatów wiosennych. Jej obecność, jej widok wprawia mnie w stan słodkiego, nieuchwytnego marzenia. Gdy z drugiego pokoju patrzę na jej jasną główkę nachylającą się nad robotą, zdaje mi się, że słyszę jakąś daleką muzykę, jakby cichy brzęk harf, jakby granie duchów na niewidzialnych strunach.

. . . .

Biedna moja Viola smutnieje coraz bardziej. Ta choroba matki jej idzie naprzód, jak złe niewstrzymane. Rzadziej bywam u nich. Ja nie mogę słuchać jęków! Pogodziłem się z dwojgiem mizernych, skrofulicznych dzieci, pogodziłem się ze starym melancholikiem, ale te jęki kobiety-wpółtrupa są wprost nie do zniesienia.

Z takiemi rzeczami ja się nie oswoję nigdy. To odbiera ochotę do życia.

. . . .

Zapytywałem lekarzy. Taka choroba wlec się może podobno lat parę. Czy to możebne, żeby Viola lat parę przykutą była do łóżka tej nieszczęśliwej. A ja? Ja przecież nie mogę marnować życia, ja nie mogę gnić tu z nią razem! Przypatrywać się opatrunkom, operacyom, przysłuchiwać narzekaniom, jękom, płaczom — to klęska, to grób za życia. Ja chcę światła, słońca, woni — nie zgniłego powietrza trupiarni.

. . . .

Viola nie pojedzie ze mną, nie pojedzie teraz ani potem. A obłąkany staruszek, a dwoje malców? Cóż stałoby się z nimi. Ona ich nie rzuci, nie rzuci nawet dla mnie, wiem o tem.

Ona chciałaby zatrzymać mnie tutaj, a ja nie zostanę! Ożenić się, pracować, wieść płaski żywot filistra! Nigdy! Czy ja Wolański?

Duszno mi—źle! Czuję, że wszystkie siły twórcze zamierają we mnie. Czuję, że ginę, że zapadam po szyję w jakieś bagno czarne, wstrętne. Powietrza, życia, radości!

A jednak!

O moja Violo! Nie patrz ty na mnie temi oczami gazelli, czekającej na śmiertelny strzał z ręki myśliwca!

. . . .

Ona lęka się pozostać sama z tą umierającą. W jej zmęczonej cierpieniem duszy wyrosła podobno chorobliwa idea, że ta słaba nić trwa dopóty, dopóki ja jestem z niemi.

Czemu ona pragnie przedłużać ten żywot nieszczęsny?

. . . .

Od tygodnia widuję ją tylko raz na dzień przez chwilę. Ma gorączkę w oczach. Tam u nich coraz okropniej, coraz straszniej. Wolałbym, żeby nie przychodziła wcale. Jej widok przywodzi mi na pamięć wszystkie niedole bytu, zrywa najcudniejsze nici marzeń, pogrąża mnie w jakąś apatyę, w jakąś bezsilność, zapala wreszcie gniew głuchy. Ja myśleć nie mogę, ja przestałem tworzyć, ja z bogactw ducha mego nic wydobyć nie mogę. Żebrakiem stałem się, dzięki jej—bezpłodnym, jałowym, marnym bazgraczem! Strach mię ogarnia. Gdzie talent mój, gdzie twórczość moja? Muszę, muszę wydobyć się ztąd! Ha, ona nie powinna nawet wymagać, żebym pozostał!

. . . .

Jaka w niej potęga jasnowidzeń!

Przyszedłem do niej wzburzony; huragan jakiś wył mi pod czaszką to jedno słowo: uciekać! uciekać! Spojrzałem, była bardzo blada, i noc beznadziei miała w oczach. Pierwsza powiedziała mi, ze strasznym, martwym spokojem: jedziesz — wiem.

Powiedziała to tak jakoś dziwnie, że w pierwszej chwili chciałem zaprzeczyć, ale nie miałem sił, nie miałem odwagi, nie miałem woli. Słowa jej były rozkazem, były jakąś sugestyą fatalną. Wyprowadziły na jaw to, co dotąd jeszcze tylko jako pragnienie wrzało w mej duszy. Ona sama zamieniła to w zamiar nieodwołalny.

Wstała, i zaczęła chodzić po pokoju; ruchy jej były jakieś sztywne, automatyczne. Przybliżyła się do mnie, i rękę położyła mi na ramieniu:

— Nie chciałabym, żebyś unosił w duszy żal jakiś za mną. Lepiej będzie, jeżeli się dowiesz, że ja, ja nie kochałam cię nigdy, że cię skrzywdziłam ciężko, bardzo ciężko...

Głos jej się łamał, widocznie toczyła ze sobą ciężką walkę. Patrzyłem na nią ze zdumieniem.

— Ten obraz—ciągnęła dalej — ten obraz Wolańskiemu to ja namalowałam... wiem, że mi tego nie przebaczysz nigdy... i dlatego mówię ci, żebyś znienawidził mnie, nim odjedziesz... żebyś nigdy już nie pomyślał o mnie z miłością... z tęsknotą...

Nie płakała, nie szarpała się, a zdawało mi się, że umiera z bólu. Krzyknąłem za nią. Ona wzięła to za krzyk oburzenia, i jaśniejszy jakiś promień przemknął jej po twarzy.

Stała przy oknie z rękami opuszczonemi, bezwładnie na suknię, jak całun blada. Ująłem te zimne jej ręce i zacząłem całować namiętnie.

— Violo, powrócę, i zabiorę cię ze sobą! Ty malowałaś obraz? Cóż obraz znaczy, to była drobna przykrość, o której zapomomniałem już; dałaś mi chwilę głębokiej rozkoszy artystycznej—mówiłem, sam dobrze nie wiedząc, co mówię.—Ach tak, to był twój obraz, to była twoja dusza, której nie poznałem. Ach ta twarz, mojej matki twarz łagodna kochana!

— Twojej matki? — powtórzyła jak echo Viola, i jakiś cień zdziwienia, zamyślenia przemknął jej po czole.

Nie mogłem mówić dłużej, nie mogłem pytać. Chora budziła się z jękiem i wzywała do siebie córkę-ofiarę.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



KRONIKA.

Do upowszechnienia.

Gazety przedrukowują propozycyę „Dziennika Warszawskiego,“ ktora przedstawia korzyści zaprowadzenia u nas na wzór zagranicy tak zwanych „Przytułków familijnych.“ Celem instytucyi podobnej jest zapewnienie schronienia na czas pewien dla osób pojedynczych albo i rodzin, wpośród których wybuchnęła choroba zakaźna, a które przez taką izolacyę radeby pozostałych członków swoich uwolnić od zarazy. Jest też wzmianka o tem, że inicyatywa w tej sprawie wyjść powinna od rady miejskiej dobroczynności publicznej.

Zkąd wyjdzie inicyatywa, wydaje nam się rzeczą drugorzędną, skoro myśl jest dobra, a niewątpliwie ta, o której piszą gazety jest jedną z takich; ważniejszym natomiast wydaje nam się charakter, jaki schronisko podobne przybrać powinno, a co do tego nazwa jego mogłaby służyć chyba za wskazówkę jedyną, rozwiązującą zadanie ostatecznie. Przytułek rodzinny, to coś, co samo przez się nasuwa myśl towarzystwa zamkniętego, wolnego od wszelkich ogółowi niedosyć sympatycznych mięszanin — to takie schronienie, któreby w niczem nie przypominało szpitala, kwarantanny ani hotelu, a gdzieby gwarancye osób przewodniczących były ze wszelkich względów wystarczające dla rodzin, które pragną powierzyć kogoś ze swoich. Jednem słowem: trudne do wykonania, a mimo to pożądane w wysokim stopniu.

Ze stowarzyszeń.

Pod dniem 29 Września r. b. zatwierdziło Ministeryum ustawę warszawskiego stowarzyszenia techników. Zadaniem instytucyi jest przedewszystkiem popieranie rozwoju wiedzy technicznej, a przytem danie stowarzyszonym i ich rodzinom możności przepędzania czasu wolnego od zajęć wygodnie, przyjemnie i pożytecznie. Stowarzyszeniu przysługuje prawo urządzania dla swoich członków pogadanek z zakresu techniki, prowadzenie naukowe badań, udzielanie objaśnień, założenie biblioteki technicznej i muzeum, ogłaszanie drukiem dzieł specyalnych i odczytów, a w zakresie życia towarzyskiego mają prawo członkowie urządzać bale, maskarady, wieczory tańcujące i literackie, prenumerować książki i wydawnictwa peryodyczne. Stowarzyszenie składają członkowie: honorowi, rzeczywiści i założyciele. Tych ostatnich, jako stanowiących pierwsze zebranie ogólne, wymieniamy z nazwiska. Są nimi pp: Gustaw Kamiński — Tadeusz Witkowski — Edmund Diehl — Feliks Kucharzewski — Władysław Marconi i Ryszard Puciata.

O kwiatach.

Na dworze szaro i pusto, wszystkie zielone z drzew listki wiatry dawno po świecie rozniosły—a kwiaty, jak blade wspomnienie lata, już tylko z poza okien wystawowych chylą śliczne swe wonne główki. Szanowne czytelniczki przyznać muszą, iż jest to jedna z większych przyjemności mieć w domu, w pokoju, w salonie, zawsze świeże kwiaty. Osoby, którym środki materyalne na to pozwalają, płacą w sklepach stałe raty miesięczne, i za to na zmianę dostają zapas cały świeżo w cieplarni rozkwitłych. Niezmiernie to miły dekoracyjny dodatek, ubierający tak wdzięcznie pokój, napełniający powietrze przyjemną wonią świeżą, zdrową, której żaden sztuczny zapach nie zastąpi.

Czemu panie nasze tak mało po domach trudnią się hodowlą kwiatów — nie rozumiem; miłe to i tak odpowiednie dla kobiet zajęcie. Nie mówię o zszarzałych pelargoniach, bezlistnych fuksyach lub anemicznym mircie, wszędzie biednych tych niewolników swobody i powietrza pełno; mam tu na myśli rozumne prowadzenie roślin. Nasi uzdolnieni pracownicy na polu ogrodownictwa tyle nam podręczników dostarczyli, iż każda z pań jeżeli tylko ma zamiłowanie, przy pewnem wytrwaniu, doprowadzi kulturę kwiatów pokojowych do względnej doskonalości! O ileż nas pod tym względem wyprzedziły Angielki—każda z nich ma w pokoju małą oranżeryę; naszym paniom widocznie się nie chce podjąć trudu, zastępują ją bowiem kosztownymi sztucznymi fabrykatami, które po kilku tygodniach zakurzone, bezbarwne, aż odrazę budzą.

Niepospolita to przyjemności, jaką się ma patrząc na koszyki, okna, etażerki zastawione wonnemi roślinkami własnego chowu.

Zajęcie się kwiatami jak najusilniej paniom polecam, mając zamiar dzielenia się z niemi od czasu do czasu dobrze wypróbowanemi radami.

Fijołek alpejski (*cyclamen persicum*), kwiatek spotykany zimą bardzo często w salonach. Podobno pierwotnie była to roślinka marna, którą jedynie dla podługowatych ładnych listków chowano—kwiat sam był drobny, niewidoczny. Dopiero sztuka ogrodnicza doprowadziła go do tego stanu, w jakim go dziś widujemy.

Fijołek alpejski rozwija się na dużym płaskim korzeniu, a kwiaty bezustannie pokazują się od Września do Maja. Staranne i umiejętne prowadzenie dało nam kilka odmian; bywają egzemplarze, których kwiaty są białe lub białe z ciemno amarantowemi plamkami, różowe, czerwono nakrapiane. W ostatnich czasach pokazał się osobnik *cyclamen Papilio* piękny bardzo, którego listeczki szerokie skrzydełkowato są rozłożone.

Rozmnażanie roślinki dzieje się w zwykły sposób: twarde nasionka sieją się w końcu Sierpnia — gdy się pokażą młode kiełki, przesadza się je w płaskie drewniane pudełeczko i trzyma do zimy w średniociepłej temperaturze, tak, żeby rosły i rozwijały się dalej. Ku wiośnie przesadza się roślinki w pojedyncze wazoniki. Zatem jeżeli można, sadzi się je w ziemię inspektową, a na jesieni kwitnąć zaczną.

Trzymane w pokojach fijołki alpejskie mają zbytek ciepła, a za mało światła. Najlepiej postawić je na oknie, gdzie słońce dochodzi i pokój niezbyt ogrzewać. Przy polewaniu wodą, uważać się powinno, aby woda nie zatrzymywała się na korzeniu, który zwykle nad ziemię wychodzi, a który łatwo gnić zaczyna i roślina marnieje. Okwitłe kwiateczki starannie oskubywać, by się nie tworzyły torebki nasionkowe, gdyż te soki pożywne zabierają.

Z końcem wiosny kwiatek przestaje kwitnąć, powinno go się wtenczas niewiele polewać, a gdy przymrozki wiosenne miną, w Maju przenieść do ogrodu, stawiając w miejscu otwartem, lecz niezbyt jasnem, przynajmniej gdzie słońce nie dochodzi. Mimo że kwiatek odstawiony i że pozornie zamiera, powinno go się od czasu do czasu polewać. Mówiono mi, że przy wielkiej staranności udaje się niektórym osobom, że im jeden i ten sam korzeń przez lat kilka odmładza się i kwitnie w czasie oznaczonym. Przesadza się w takim razie roślinkę w Sierpniu w nową ziemię, mięszaną z leśną i piaskiem, dodając $^1/_3$ zmierzwionej ziemi inspektowej, i potem ustawia się w pokoju w miejscu słonecznem. Kwiatek zupełnie odżyje.

Nowe książki

NADESŁANE REDAKCYI „TYGODNIKA.“

Nakładem firmy Gebethner i Wolff:

Teresa Jadwiga: Dwie powieści historyczne: Kara Boża—Wilczek.

Zofia Kowerska: Bracia z Wyboru. Powieść, t. II.

Emilia Jeleńska: Panienka. Powieść, t. II.

Zofia Bukowiecka: Młotem i kielnią. Opowiadanie dla młodzieży.

Jan Chęciński: Opowiadania historyczne.

Walery Przyborowski: Namioty Wezyra. Powieść historyczna z czasów Jana III.

Nakładem firmy Teodor Paprocki:

Tatomir: Dzieje Polski.

Nakładem firmy J. Fischer:

Kazimierz Gliński: Losy. Powieść współczesna.

Marya Weryho: „I ja umiem czytać.“ 50 powiastek dla małych dzieci, z rysunkami.

Wskazówki i rady.

Tort makowy.

Szarego suchego dobrze wysianego maku łutów 24 zmięszać z funtem cukru — mąki krystalicznej i utrzeć w donicy jak najstaranniej, dzieląc to na 3 razy, bo mak nieparzony nie tak łatwo się trze; migdałów słodkich obranych i utłuczonych z kilkoma gorzkiemi 8 łutów, dodać do tej massy i trzeć ciągle wbijając po jednem jaj całych 10, a samych żółtek 6. Dodać dla zapachu cynamonu miałko utłuczonego i goździków pół łyżeczki; trzeć tę massę trzy kwadranse, aby drugie tyle przybyło; wlać w formę masłem wysmarowaną i wstawić w miernie gorący piec, ale nie zanadto wolny. Mazurek ten, czyli tort upieczony na dwóch blachach lub patelniach dość głębokich, okrągłych, przełożony kwaskowatą marmeladą i wodnym albo ponczowym lukrem polany; ubrany konfiturami, doskonale smakuje i kto nie wie, nie zgadnie z czego jest zrobiony.

Lucyna Cwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami, arkusz z krojami List zwrotny „Tygodnika Mód,“ prospekt „Gazety Polskiej“ i „Biesiady Literackiej.“

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72*

MAGAZYN „METROPOL"

Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 1004—50-3

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Kwiatów Sztucznych
podług modeli Paryzkich 902—24—17
A. OJRZANOWSKIEJ
w Warszawie, Rymarska Nr. 2.
Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
b. krojczyni firmy *B. Herse.*
JADWIGI ESMAN,
Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.
Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-1

Dr. A. BUCKIEWICZ
Wilcza Nr. 28. 936—12—7
Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Krom poniedziałków, codziennie od **11—1** i od **5—6.** Niedziele i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie.

„PRIMUS"
Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielając odoru i kopcia.
Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Świat 5.
Cenniki gratis i franco. 945—25—17

☞ ***Egzystująca od 1893 r.***
PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH
i wierzchów do futer 1024—10—1
Michała Kmita
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 69.
Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów i wykonywa takowe podług ostatnich żurnali **modnie, dobrze, niedrogo i na czas ściśle oznaczony.**



KANARKI
pięknie śpiewające, Papugi gadające, szare i zielone, Kardynały czerwone, zielone i szare, Inseparables, chińskie Słowiki złote i srebrne Rybki, poleca tanio bo w prywatnem mieszkaniu. 1002-4-4
E. FUNK,
ul. Nowogoodzka № 31. m. ***2,*** 2-gi dom od Marszałkowskiej.

Peleryny od rs. **3.—Płaszcze** od rs. **6** nieprzemakalne.—**Kalosze.—Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby i Nessesery.—Pudła i pudełka** do kapeluszy i sukien, w wielkim wyborze *polecają*
J. ROKICKI i S-ka
WARSZAWA 979-15-12
Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

Skład Fortepianów i Pianin



K. O. FIEDLER
Warszawa, 64 Nowy Świat 64.
Częstochowa 2-ga Aleja dom W-go Bessera
Sprzedaż na raty i wynajem
na składzie fortepiany: Blüthnéra, Bekkera i innych
Pianina od rub. 300 z poręczeniem.
☞ *Przybory do fortepianów* ☜
1009-12-6

LIST OTWARTY
do P. Plato v. Reussnera,

Długo ociągałem się z nabyciem Pańskiego **„Samouczka"** Francuskiego z przyczyny jego niby pozornie wysokiej ceny, stosunkowo do moich szczupłych funduszów. Nareszcie zachęcony pochwałami moich przyjaciół i znajomych, odważyłem się nabyć 47 zeszytów tegoż **„Samouczka"** przy pomocy którego zrobiłem w krótkim czasie wielkie postępy w znajomości języka francuskiego bez żadnego wysiłku umysłowego i przekonałem się, że każdy zeszyt **„Samouczka"** ma wartość nie kop. 15, ale co najmniej 15 rubli, bo oszczędziłem kilkadziesiąt rubli na pomoc nauczycielską. Dziękuję Panu za mozolne opracowanie tak pożytecznego dzieła, które polecam każdemu, kto nie posiada środków, lub wcale nie może korzystać z pomocy nauczyciela.

Wincenty Szkutnik.
Będzin, gub. Piotrkowska,
Dnia 4-go stycznia 1898 r. 1021-2-1

MAGAZYN MEBLI
Bracka Nr. 25.
oraz
Zakład Tapicersko-Dekoracyjny
Leszno Nr. 24.
ANTONIEGO STRÓMIŁO
przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-1

„Sudorivorat"
Potniki do obuwia męzkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-23

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI

WYCHODZI CODZIENNIE,
przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich
w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.
Nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych.*

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 79 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

1012-2-2

NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kuryera. W felietonie *Kuryer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kuryera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kuryera Warszawskiego" czyni go ***najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.*** *Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiej Kuryer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko* ***najtańszemi*** *ale samo przez się* ***niezmiernie taniemi.***

Warunki prenumeraty:
(wraz z dodatkiem porannym)
w Warszawie: rocznie rs. **9,** półrocznie rs. **4** kop. **50,** kwartalnie rs. **2** kop. **25,** miesięcznie kop. **75.** Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. **5.**
Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. **12,** półrocznie rs. **6,** kwartalnie rs. **3,** miesięcznie rs. **1.**
Za granicą: rocznie rs. **18,** półrocznie rs. **9,** kwartalnie rs. **4** kop. **50,** miesięcznie rs **1** kop. **50.** Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

Warunki ogłoszeń:
Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po kop. 3 każdy raz; ogłoszenie minimum 30 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz $12^1/_2$ kop. każdy następny raz 10 kop.
Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.
Reklamy: Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: **Administracya „Kuryera Warszawskiego," Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.**

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.

Specyalna Pracownia i Magazyn E. Z. ANUSZEWSKIEJ
BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej!
Marszałkowska 91.

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczającą się wyborayım **krojem, trwałością i niskiemi cenami,** przyjmuje zamówienia na całkowite wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—12—5

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Znój grubemi kroplami występował mu na czoło; Wilczek zdjął chustkę z szyi, zawinął rękawy i z właściwą sobie zręcznością, jął wpędzać niesłychane bile.

— Kapitalnie Władziu! — rzekł Gorajsk galicyjskim przysłówkiem; jeszcze kilka takich uderzeń, a puścisz go na kiju.

Obstąpiono mistrza; zdumiona galerya ucichła na chwilę. Zanosiło się na pokój.

Juliusz bynajmniej tego nie pragnął.

— Władyś — rzekł wolnym głosem — niepotrzebnie wyprawia was do proboszcza. Ja mogę wam zaręczyć, że dziś rano złotnik Ziegler pokazywał mi wyprawne srebra panny Sokolniczanki; wszystkie noszą cyfrę M. P. Pojmuję atoli, że Władyś nie chce wdawać się w objaśnienia. Rodzice i krewni nie lubią o podobnych rzeczach mówić przed czasem.

— I mają słuszność — odrzekł Stadnicki — sprawy te w niczem obcych nie obchodzą.

— Mnie zaś mniej niż kogokolwiek — rzekł Wilczek. Moja kuzynka może wyjść za samego dyabła, nie moja rzecz z piekła ją wyciągać.

— Nie taki dyabeł czarny jak go malują— wtrącił Juliusz — chciałbym mieć tyle dukatów ile dziewcząt w Galicyi chętnie zaprzedałoby temu dyabłu duszę. Kazimierz Poraj jest pod wszystkimi względy zepsutem dzieckiem fortuny.

— Szkoda panny — rzekł Skałka, słaniając się na nogach — mogła była lepiej wybrać. Chłystek!... oficerował pruskiemu sekundowi... nie... chciałem rzec — prusakował oficerskiemu... Niech go kula trzaśnie!... co co mówisz Władziu — duszko; szkoda panny... he?...

— Co ja mówię?... — krzyknął Wilczek niesfornym głosem — ja mówię, że szkolne młokosy weselej od nas się bawią, że szpitalnicy mniej boją się kielicha. Przed chwilą, jeden drugiego nie mógł usłyszyć; nagle zamilkliśmy wszyscy; osierocone butelki próżno rozdziawiają gardła—nikt pogłaskać ich nie raczy. Czekacie dobrego przykładu?... do pioruna, z nieba wam nie spadnie! Czy brak toastów, czy ochoty?... Hola, chłopcy!... wina, mojego wina! Ha, ha, spostrzegam rumieńce! gdzie wstyd, tam i nadzieja zbawienia. W twoje ręce Stadnicki! i ciebie nieboraku potwarz oślinia, i o tobie mówią, że chcesz nas porzucić, że chcesz się żenić. A wiesz co to małżeństwo? nie wiesz?... tem lepiej!—inaczej twoja narzeczona zostałaby starą panną. Tymczasem, pókiś między nami, wypijem za twoje zdrowie, za twoje Dzieduszycki, a potem za twoje Gorajski, za zdrowie wszystkich, bez różnicy wieku i stanu, przekonanych o małżeństwo, posądzonych o miłość, winnych i niewinnych, ujarzmionych, wszystkich powtarzam bez różnicy!

— Czy nawet i tego? — szepnął mu półgłosem Juliusz, wskazując w pierwszej sali otwierające się drzwi od wejścia.

Wilczek dochylał kielicha, upuścił go; szkło bryzło w kawałki. Zgrzytliwy ten dźwięk, jak zwykle bywa, chłosnął obecnych po nerwach; pękły butelki, strumienie wina trysły; uśpiony na chwilę zgiełk zawrzał z nową gwałtownością; widać było, że w walce tej z szałem, każdy dobywał ostatnich sił. Wilczkowi dzwoniły zęby, bladość występowała na lice; porywała go owa gorączka, jakiej ojciec jego niegdyś często ulegał. Błędnym wzrokiem zataczał po zamkniętych drzwiach, któremi tylko co był wszedł Kazimierz Poraj.

Jeszcze jeden kielich, jeszcze jeden zakład w bilard; ale kielich pełny po brzegi, zakład o gruby pieniądz! Dalej — rączo! mniejsza o środek, byle dopiąć celu, byle w czem wzburzenie krwi zaprzepaścić.

Nowy gość tymczasem, przebiegł wzrokiem po obecnych, rzucił kilka badawczych spojrzeń między tłum bilardowej sali; po bezskutecznych poszukiwaniach, siadł naprzeciw wejścia w kącie ściany przedzielającej dwie izby, i machinalnie, jakby dla zabicia czasu wziął do ręki Lwowską Gazetę.

Dobył zegarka; wstrząsł głową z wyrazem lekkiego zadziwienia.

Pomimo upłynionej godziny na schadzkę, Piotra jeszcze nie było; musiał zabłąkać się gdzieś za sprawami; od kilku dni biedak nie mógł nastarczyć zatrudnieniom, od świtu do późnej nocy był na nogach.

Z przybocznej izby, otwartemi drzwiami, jak kraterem buchał zgiełk, wpadały mu w ucho rozpasane okrzyki, gromkie śmiechy, uniesienia nad zręcznością Wilczka, łoskot bilardowych kul, brzęk kieliszków, wiwaty, zaklęcia, ucinane zwrotki bachicznych piosenek, improwizowane arye bez słów, naśladowania pocztarskiej trąbki, głośne przyzywy służących, chrapliwe odpowiedzie piwniczego.

Kazimierz słuchał gwaru, jako czasami wieczorem słucha się szumu rozhukanej fali, nie myśląc o przyczynie hałasu, w błędnej po stepach marzeń gonitwie.

Jemu wiosna serca maiła obrazy; jemu taka pogoda, taki spokój opromieniały duszę!

Dziś jeszcze, za godzinę, na drobnym palcu czarownej dziewczyny zabłyśnie pierwszy dar narzeczonego, symbol wzajemnej wiary— z szczerego złota, prosto ukute ogniwo.

Obrączka!... jaka maleńka!... rzekłbyś na miarę dziecka zwinięta.

Kazimierz wydobył ukradkiem pierścionek, wcisnął na koniec małego palca, obracał, z uśmiechem się przypatrywał.

Nagle roześmiał się półgłosem?

Poglądając na własną rękę, pierwszy raz spostrzegł palec osierocony z tajemniczego pierścionka.

Talizman dotąd jeszcze wisiał na gałązce różowego lauru, przywracał mu zieloność, okrywał kwiatami.

Z dwóch talizmanów szczęścia, Poraj więcej wierzył temu, który w tej chwili lśnił mu nieochybną nadzieją całego życia rozkoszy.

Z bilardowej sali zbliżał się ktoś gwiżdżąc strzelecką piosenkę.

Obrączka Maryi znikła z obawy niewczesnego ciekawca. Juliusz z włosami w Bachusowym nieładzie przeszedł się po sali, skinął głową nowo przybyłemu, chciał nawet z pod oka nań spojrzeć, ale Kazimierz jednem wejrzeniem przycisnął go do ziemi.

Ciemny karmazyn wybiegł mu na czerwone już policzki; obojętnie niby słowikował dalej piosenkę, ważył w myśli jakieś zamiary, i mierzonym krokiem wrócił do rojowiska.

Obecność Wilczka i Kazimierza, psuła mu smak wina; byłby chętnie bez obu się obszedł.

Warto było wreszcie ucztę zakończyć fajerwerkiem. Juliusz wstąpił w środek czeredy, położył palec na ustach i rzekł półgłosem:

— W sam czas przerwaliśmy rozmowę; nie radzę rozpoczynać niewczesnych uwag.

— Dla czego? — zawołał gniewnie Wilczek, który przegrawszy już dwa ważne zakłady, dwoił summę i zabierał się do trzeciego.

— Osoba — odparł tajemniczo namiętny kochanek Eumenid — osoba, o której mówiliśmy, jest tam... tuż obok nas, z drugiej strony ściany; drzwi otwarte—przestrzegam.

— I cóż z tego? alboż my tu handlujemy potwarzą?... Każdy z nas co ma na sercu to ma języku, co sam przed sobą w myśli wypowiada — tego nie waha się przed całym światem powtórzyć. Dalej Stasiu!... zagram przeciw sobie parol ze stu dukatów. Na mnie kolej!

Wilczek jedną ręką uderzył podwójny karambol. Okrzyk uwielbienia rozległ się po sali.

— Wyśmienicie!... brawo!... *kapitalnie!...* niech go kula porwie! Dawno nie widziałem podobnego sztosu.

— Dwanaście a będzie! — skrzeczał chłopiec znaczący punkta.

— Władyś szalone ma szczęście — rzekł Juliusz w chwili, gdy tenże zbyt w sobie zaufany, chybiał bilę, stanowiącą o zakładzie.

Wilczek podniósł rękę do oczu; do koła widział czerwono.

— Szczęście!... wielki wyraz mój bracie — zawołał — do drobnych rzeczy zniżać go się nie godzi. Ha! miałbyś słuszność nazywać mnie szczęśiiwym, gdybym naprzykład, z szlacheckiego zagonu przeszedł na dorobkowicza, gdybym nie wiedzieć skąd i dla czego wpadł w oko bogatej pannie, otumanił rodziców, złapał ciężki posag, wszedł w związek ze znakomitą rodziną!... Ale prawić o szczęściu

dla tego że tu i owdzie stukną o siebie dwie bile!.!.

Juliusz wzruszył ramionami, wskazał głową ku drzwiom, przypominając gestem, kto w sąsiedniej sali się znajdował.

Dzielniejszego bicza na namiętności Wilczka trudno było wynaleść.

— Władziu, życie moje!... — bełkotał Skałka należycie podcięty; na wszystko są sposoby, byle tylko dobrze skończyć, mniejsza o początek... *Finis coronus opat!...*

— Nie przeczę kapitanie, są sposoby, ale nie u nas. W naszym kraju ludzie działają uczciwie, prosto, otwarcie, dla tego też każdy zostaje na swojem miejscu. Kto chce przekraść się z niskiego na wysoki szczebel, ten na polskich sposobach kark skręci. Chyba, że z zagranicy... z Włoch, dajmy na to... z ojczyzny Machiawela, przywiezie z sobą tłumok fortelów, intryg i podstępów. Wtedy może wygrać.

— W każdym razie nie wiele przegra — syknął półgłosem Juliusz.

— Ha, ha, tyle tylko, że dostanie harbuza! Aleź owoc ten z prawa się mu należał. Własnej osoby nie przegra, jestem o nią spokojny; pamiętasz, co rzekł przy ostatniem spotkaniu, z jaką kaznodziejską powagą zawyrokował, że pojedynek jest szaleństwem? Wierzę, mocno wierzę; słyszałem dyabła to samo mówiącego o święconej wodzie. Są to zasady i zwyczaje wysoko cenione u Kwakrów, u nas dzięki Bogu, jeszcze nie popłacają. Można chcieć je do Galicyi wprowadzić, ale wprzód nim wejdą w życie narodu, reformator nieźleby uczynił, swoich dni trocha mniej szczędząc.

Wilczek chłostał się własnemi słowy; rozpuścił cugle uniesieniu, pomiatał wszelkimi względami, leciał sam nie wiedząc, gdzie go rozhukana krew unosi.

Obecni spojrzeli po sobie, nie pojmując przyczyny tak gwałtownego wybuchu.

Juliusz zatarł ręce; sam nawet Skałka, jak gdyby rażony przeczuciem, zebrał nieco zmysły, wyjrzał do drugiej sali, a obaczywszy Kazimierza, poznał na co się zanosi. Czemprędzej szepnął kilka słów towarzyszom, zabierał się do ugłaskania szalonych zapędów przyjaciela.

Wilczek za pierwszem słowem uciął mu głos, z oczyma krwią zabiegłemi, pędził na oślep, rwał tamy ludzkiego obejścia jedne po drugich.

Nadaremnie Skałka i kilku innych usiłowali na odmienny kierunek zwrócić rozmowę; zapamiętalec poznał fortel, i tem zacięciej brnął w swoją kolej. Nie pomogły nowe toasty i losy dalej prowadzonej gry.

Wilczek zniecierpliwiony zawiścią fortuny, przyjmował zakłady, ale za każdem uderzeniem ciągnął dalej niechętne dla sąsiada przygryzki, coraz głośniejsze i w końcu tak przezroczyste, że ten, pomimowolnie uciął własnym marzeniom i dał ucha treści zgiełkliwych wyrazów, dochodzących go z bilardu.

Na pogodne dotąd oblicze, wybiegł mu gorzki smutek; Kazimierz założył ręce i pierwszy raz skierował uwagę ku rozpustnej zawierusze, jaka tuż obok niego szalała.

— Tyle życia — mówił sam do siebie — tyle dzielnych sił tak marnie zużytych!... Szaleją jako Heliogabalowi opętańcy rozkoszą!... Świata jeszcze nie zawojowali, a już im pilno do grobu. Porwani obłędem, zamknęli oczy na przyczyny, oślepli na skutki. Ileż łez, ile krwi niewinnej opłaci każdą chwilę piekielnego wesela!... Biedna ziemio! nie uszanowali cię za życia, i dziś grób twój bezczeszcząc srożą się, że nie zmartwychwstajesz!...

Poraj wsparł czoło na dłoniach, jął snuć gryzące owe pasma myśli, jakie zwykle śród rozochoconych opłątują trzeźwego.

Treść wrzawy wkrótce wyrwała go z zadumki. Juliusz nie bez przyczyny snać dobywał coraz donośniejszego głosu.

— Chociażbym sam jeden — wołał — miał przeciw wszystkim wystąpić, nie przestanę bronić człowieka, którego obejściu, słowom wreszcie, można trochę zarzucić, ale który żadnym czynem nie usprawiedliwia zawziętości, jaką przeciw niemu spotykam.

— Gdzie zawziętość?... któż go tu szkaluje?... zewsząd krzyczano; unosisz się niepotrzebną, zbyteczną obroną.

— Na honor! — ciągnął Juliusz — albo mnie macie za głuchego, albo nie pamiętacie własnych słów.

— Pamiętamy dobrze, cośmy raz powiedzieli — odparł Wilczek — własnych słów żaden z nas nie zaprze. Może nawet lepszą pamięć mamy od ciebie, który zdajesz się zapominać, że niedawno to samo pierwszy powtarzałeś, a teraz bronisz na całe gardło, wiedząc, że cię słyszą w drugim pokoju.

Nie było wątpienia; rzecz toczyła się o obecnych i to w sposób szczególnie dotkliwy.

Kazimierz podniósł się na pół z kanapy, wsparł dłoniami na stole i słuchał.

Zwykły tęskny, szyderski uśmiech osępił mu łagodne oblicze.

Oddawna spostrzegał on brak spółczucia między sobą a większą częścią krajowej młodzieży; wiedział, że od pojedynku pruskiego oficera, przywódca jej żywił ku niemu wyraźną niechęć, nie przypuszczał atoli, aby zniewaga śmiała bezprzyczynnie zastąpić mu na spokojnej drodze. Złożył więc na karb odurzenia napojem zawadyackie wybryki sąsiadów, znów spojrzał na zegarek i zniecierpliwiony nieobecnością Piotra, postąpił ku oknu, aby go prędzej zobaczyć.

W przybocznej sali, głośny, urągający śmiech Wilczka przerwał chwilę oczekiwania.

Zrozumiano wybuch udanego wesela. Ostra zaczepka ośliznęła się po pancerzu niesłychanej obojętności Poraja na własną godność— na pierwsze uczucia honoru, na zasadnicze pojęcia o wartości człowieczej, o szlacheckich obowiązkach względem samego siebie, względem rodziny, przyjaciół, kochanki, pomięci ojca i przodków. Kazimierz cofał się przed obroną tych zasad, bez których życie odarte z zacności, było tylko pasmem wstydu, pośmiewiska i wzgardy.

Jedni litościwie wzruszali ramionami, drudzy ze zgrozą odwracali głowę; Wilczek rozgorzał żarem oburzenia. Ofiara jego zapędów, człowiek ten tak nikczemnej cierpliwości miał wkrótce wejść w grono jego rodziny, miał zaślubić jego krewuę.

Szatan rozdzierał mu duszę; piekło tętniło w żyłach. Juliusz, niby biegły lekarz, śledził w nim każde uderzenie pulsu; on jeden może z całej czeredy nie zwątpił w konieczność paroksyzmu.

— Zaspokoiłeś ciekawość — mówił przedrwiwając; niczego więcej się nie dowiesz. Czy mogę służyć ci jedną włoską partyą?... tej dziś jeszcze nie grałeś.

— Każdą inną, byle nie włoską; daj mi pokój z tem wszystkiem, co ma jakikolwiek stosunek z Włochami!

— Zgoda — niech i tak będzie! — Nie rozumiem — ciągnął dalej, zwracając się do otaczających, co Władyś ma przeciw Włochom?... Kraj piękny, muzyka czarująca, kobiety anielskie...

— Ale nie mężczyźni — odparł Wilczek. — Nie cierpię ludzi, którzy chorują na wstręt do prochu i do żelaza.

— A *coltellata?*... za nicże ją rachujesz?

— Zapewne! w nocy zakraść się, pchnąć nożem i uciec; na podobne wyprawy rycerze.

— Dziewięć a trzy! — krzyczał bilardowy chłopiec.

— Czerwona przez białą!... na lewo, do ostatniej!... Karambol, jeden — drugi!

Ośmnaście a trzy!

Bile rozbijały się z głuchym łoskotem; Wilczek gwałtownemi uderzeniami co chwila wyrzucał je na posadzkę.

— Strzeż się Juliuszu — mówił dalej — cienkich krajanek i znajomości z Włochami. Niebezpieczni to ludzie. Kto z nimi się brata, łatwo może zarazić się zajęczem sercem! Czy słyszysz?... zajęczem sercem... jak tego w tej chwili mamy w drugim pokoju oczywisty dowód — rozumiesz mnie?... jak tego, mamy, tam, za ścianą, oczywisty dowód. Do stu piorunów!... przecież dość głośno się wyrażam...

Kazimierz drgnął, dotknięty niby w serce rozpalonem żelazem.

Przebrała się miara cierpliwości. Krew ogniem zakrążyła mu w żyłach, warem buchnęła do głowy; byłby przysiągł, że mu lano na czaszkę strumienie wrzącego ołowiu.

Otarł chustką czoło, spokojnie wychylił szklankę wody, zwolna postąpił kilka kroków, i blady stanął w drzwiach bilardowej sali.

Kilkanaście wzroków utkwiło mu w twarzy; jedne obojętne, inne ciekawe, ostatnie szarpane przeczuciem bolesnego wypadku.

Skałka chciał roześmiać się, zamówić sprawę, odwrócić dwa spienione potoki, każdy na przeciwne a odległe manowce, ale darmo usta otwierał; głos wiązł mu w zapiekłem gardle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-18

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Pracownia Sukien i Okryć

i nauka kroju systemem Wortha.

L. Stefańskiej

Plac Krasińskich № 8a, parter

Wykonywa suknie i wyprawy podług najświeższych modeli paryskich, z materyałów własnych lub powierzonych. Wykończenie staranne. 1011—6—2



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

a mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

1033-3-1

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE.

1017—3—2 **Fabryka egzystuje od 1857 r.**

Fabryka i Magazyn Wyrobów Szmuklerskich

Adolfa Posnera,

ulica Marszałkowska 141,

otrzymał świeży transport Pasmanteryi damskiej oraz wielki wybór Pasków.

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**

REDAKTOR i WYDAWCA

Jan Skiwski

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Księgarnia i Skład Nut

Stanisława Sadowskiego

w WARSZAWIE,

Marszałkowska 115 (róg Złotej)

poleca następujące wydawnictwa.

Bąk, kalendarz satyryczno-humorystyczny illustrowany na rok 1899, wydawnictwa rok 11 — 20

Bogucki. Kapitaliści Romans w 4 tomach. 1 80

Bohdanowicz. Cztery kuligi. Powieść 1 35

Chodźko. Pustelnik w Proniunach. Powieść. — 75

Deotyma. Panienka z okienka. Starodawny romansik z 17 wieku 1 50

w oprawie 2 —

Dębicki Zdzisław. Ekstaza. Poezye.

Ernst. M. dr. O końcu świata i komętach. — 70

Esclair. Recueil de lettres en les differentes circonstances de la vie. 1 —

Junosza. Na bruku. Powieść z życia miejskiego. 1 —

Kasprowicz. Krzak dzikiej róży. Poezye. 1 60

W oprawie po 2. 15 i 2 40

Lekarze i publiczność. Kilka uwag. — 15

Łętowski. Sonety i ghazelle. 1 —

w oprawie 1 50

Łuniewski T. Uprawa Kartofli na podstawie długoletniego doświadczenia opracowana 2 50

— O zamieszkalności światów. — 35

Skotnicki. Samoluby. Powieść 2 tomy. 1 80

Słoński. dla mojej pani. Kilka pieśni. — 50

— Z wiosennych dum. Pieśni. — 35

Szumowska. Gramatyka języka Polskiego dla I-ej i II-ej klasy szkół średnich. 50 kart. — 60

Witkiewicz. Sztuka i krytyka u nas 1884-1898 wyd. 3 powiększone.

Zygmunt z Szamotuł. Powieść z 14 w. p. F. W. 1 10

Wydawnictwa dziecinne i na podarki dla osób dorosłych.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i dzieł illustrowanych.

Znaczny asortyment nut na fortepian i inne instrumenty.

Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Zamówienia wysyła za zaliczeniem.

Katalogi bezpłatnie.

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od **1** do **10** rub. za sztukę

818-52-39 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

NOWY ZARZĄD

CZYTELNIA DLA KOBIET

Warecka 9.

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—20

Wysyłka na prowincyę.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-18

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.**

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-17

J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze, do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski I piętro. 976—10—10

„LEOCADIE"

specyalna pracownia

Ubiorów Dziecinnych

w Warszawie, Trębacka 3.

981—12—6

Była Nauczycielka

przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-13-14

Fortepian na miejscu. Cena nizka.

Złota 36—33.

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-38

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

p. fir. K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI. 1028-52-1

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. po cenach nizkich.

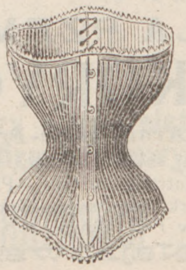
Jòel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz 995-12-8

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej



KAZIMIERA WINER

Nr. 3, Królewska Nr. 3, w Warszawie,

(drugi dom od Krakowskiego-Przedmieścia).

Poleca wielki wybór **Gorsetów** po cenach bardzo przystępnych, zacząwszy od **rs. 2 do rs. 30,** odstępuje znaczny rabat dla **pań Nauczycielek, Pensyonarek** i wogóle **Pań pracujących.** Jako specyalność **Gorsety hygieniczne, Gorsety dla ułomnych** i szelki do prostego trzymania się.

Z prowincyi przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowem. 984—6—5

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

dla Dzieci i Młodzieży,

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych:

Bukowiecka Zofia. **Młotem i kielnią.** Opowiadanie dla młodzieży. Z 7 rysunkami Wł. Jasieńskiego 1.— w ozdobnej oprawie płóc. 1.40

Przyborowski Walery. **Namioty Wezyra.** Powieść historyczna z 9 rycinami J. Kossaka i K. Pułaskiego. kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.70

Teresa Jadwiga. **Kara Boża. — Wilczek.** Dwie powieści histor. z 10 rysun. S. Sawiczewskiego rs. 1, w ozdob. opr. 1.40

Belza Wład. **Baśń o dobrym synu.** Według ludowego podania opracowana. Z 4 ryc. kop. 40, karton. —.50

Anczyc Wł. L. (Kazimierz Góralczyk). **Dzieje Polski** w 24 obrazkach kolorowanych. Wyd. nowe, karton. —.50

Chata wuja Toma. Powieść *H. Beecher Stowe* dla młodzieży opracowana. Wydanie drugie z 4 rycinami kop. 80, w ozdob. oprawie 1.20

Chęciński Jan. **Opowiadania historyczne** dla małych czytelników. Wydanie trzecie z 10 rycinami —.80 w ozdobnej oprawie 1.20

Dmochowski F. S. **Krótki zbiór historyi polskiej,** podług najnowszych źródeł historycznych opowiedziany. Wydanie nowe, poprawione, rozwinięte i uzupełnione spisem chronologicznym i wykazem książąt z plemienia Piastów i Gedyminów, —.60 w oprawie płóciennej —.80

Duch puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów, według d-ra Birda. Opracował *W. L. Anczyc.* Wydanie 4 z 8 ryc. —.80 w ozdob. opr. 1.20

Dygasiński Adolf. **Przygody młodzieńca, czyli Robinson polski.** Wyd. 2 z 6 ryc. k. 80, w ozdob. opr. 1.20

Kraków Paulina. **Niespodzianka.** Zbiór powiastek dla pilnych dzieci. Wyd. 10 z 4 ryc. kolor. karton. —.75

Mayne-Reid. Kapitan **Młodzi żeglarze** czyli przygody myśliwskie w Ameryce Południowej. Przełożyła M. J. Zaleska. Wyd. 2 z 12 ryc. k. 80, w ozd. opr. 1.20

Powieści z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Przekład polski podług *A. L. Grimma.* Wyd. 4 z 6 ryc. kolor., kart. w ozd. okładce 1.50

Przyborowski Wal. **Myszy Króla Popiela.** Opowiadanie przedhistoryczne. Wyd. 2 z 16 ryc. kop. 80, w ozdob. opr. 1.20

Robinson Szwajcarski podług J. Stahl'a przełożył *Jan Chęciński.* Wyd. 4 z 12 ryc. kop. 80, w ozdobnej oprawie 1.20

Teresa Jadwiga. **Z lat minionych.** Moja pieszczotka. — Rycerz błękitny. — Krwawe chwile.—Trzy powieści historyczne. Wydanie 2-e z 3 ryc. kop. 80, w ozd. opr. 1.20

Urbanowska Zofja. **Księżniczka.** Powieść uwieńczona nagrodą konkursową. Wyd. 2-e rs. 1.20, w ozdob. opr. 1.80

Zaleska M. J. **Dwie siostry.** Opowiadanie z życia młodych dziewcząt. Wyd. 2-e 1.— w ozdobnej oprawie 1.60

Katalog ogólny wydawnictw Księgarnia na żądanie dostarcza bezpłatnie. 1022 2—1

Najtaniej! poleca

Na Gwiazdkę!

A. ORACZEWSKI, Jubiler — Nowy Świat 29 (róg Chmielnej)

Pierścionki	Szatlenki
Broszki	Kubki
Kolczyki	Papierośnice
Bransoletki	Filiżanki i t. p.
Szpilki	oraz **Zegarki**
Spinki	Genewskie
Breloki	z pierwszorzędnych
Łańcuszki	fabryk.

1030-4-1

Wielki wybór.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres firmy.

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-2

DARMO PORTRETY

Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe **Kredkowe** portrety w Rossji, ***Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu*** zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret **Kredkowy** wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciołom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografi i przesłać to pocztą de **Mon TANQUEREY,** Directeur de la ***SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Pétersbourg, Paris (France).*** Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

1014-3-3

BIURO NAUCZYCIELSKIE!

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielki, bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyzka 44.** 963—25—7

„KURYER CODZIENNY"

pod redakcyą STANISŁAWA LIBICKIEGO.

przy udziale Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa). Piotra Chmielowskiego, Stanisława Szczutowskiego, Edwarda Lubowskiego, Juliusza, Stattlera, Eligiusza Niewiadomskiego, Jana Barszczewskiego, Ignacego Balińskiego, Władysława Umińskiego i wielu innych.—Posiadając **stałych korespondentów** we wszystkich znaczniejszych miastach europejskich „KURYER CODZIENNY" informuje szybko o każdym donioślejszym wypadku.

W odcinku drukować będzie *wybitniejsze utwory* naszych powieściopisarzy, a w dodatku tygodniowym pomieszczać będzie tylko *wyborowe utwory* autorów zagranicznych.

Dodatek bezpłatny

otrzymają prenumeratowie

1013-2-2

WYBÓR PISM JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w 4-ch obszernych tomach.

Z końcem każdego kwartału prenumeratorzy otrzymują **JEDEN TOM**

bez żadnej dopłaty.

Prenumeratorowie prowincyonalni nie ponoszą żadnych kosztów przesyłki.

Cena Kuryera w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop **50**, kwartalnie rs. **1.50**, półrocznie rs. **3**, rocznie rs. **6**, Z przesyłką pocztową kwartalnie. rs. **2.25**, półrocznie rs. **4,50**, rocznie rs. **9**.

Wydawcy: **GEBETHNER i WOLFF.**

Dozwolone przez Władzę Lekarską

na ogólnych zasadach handlu

Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Délice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.

900—10—10

SZKOŁA RZEMIOSŁ ŻEŃSKA A. KORYCIŃSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście № 17, 963—6—6

przyjmuje uczennice na krój sukien, bielizny, szycie ,haft, pończosznictwo, rysunki, malarstwo, wypalanie, koszykarstwo, introligatorstwo.—Przysposabiam nauczycielki do robót na pensje.—Patenty wydaje.—Pensjonarki przyjmuje.—Szkoła nagrodzona medalami: bronzowemi i złotym w Warszawie, w Petersburgu; w Czykago medalem i dyplomem uznania.

Najnowsze Fasony

KAŻDY PRENUMERATOR

„Tygodnika illustrowanego"

w r. 1899

otrzyma **bez żadnej dopłaty**

co miesiąc tom

Dzieł H. SIENKIEWICZA

czyli ***rocznie 12 tomów.***

Szczegóły w prospektach. 1019-1-1

Prenumerata „Tyg. illustr." wynosi **rocznie** (wraz z 12-ma tomami Sienkiewicza) rub. 8, z przesyłką pocztą rub. 12.

Na oprawę 12-tu tomów dołączać można rub 1 kop. 80.

Adres Administracyi **„Tygodnika illustrowanego"** Krakowskie-Przedmieście № 17.

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—13

!!!WAŻNE DLA DAM!!!

MAGAZYN

Okryć Damskich

S. LEWI,

Niecała 12, I-e piętro.

Roboty wykonywają się przez krawców męzkich, podług ostatnich żurnali w najkrótszym terminie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE. 686-25-24

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—52—18

ZAKŁAD GALWANICZNY

JANA ZABOKLICKIEGO

b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"

Senatorska № 28-30,

(dom Hr. Zamojskiego)

Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.

894—25—21

SPECYALNY ZAKŁAD

Reperacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-47

Maurycy Lepersohn

Dzika 16 m. 16.

Wykwalifikowany za granicą, poleca wykonane akuratnie podług najświeższych fasonów

Okrycia Damskie i Wierzchy do futer.

Tak z własnych jak powierzonych materyałów

1003-12-6



FABRYKA GORSETÓW

WILHELMA STEINER

Ś-to Krzyska 34 róg Jasnej.

Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

869-12-2

Rok XVIII wydawnictwa.

„SŁOWO"

Dziennik polityczny, społeczny, literacki, ekonomiczny i handlowy

wychodzi w Warszawie codziennie oprócz świąt i niedziel,

POD REDAKCYĄ

Mścisława Godlewskiego.

w znacznie powiększonym formacie.

Nieustannem staraniem Redakcyi „SŁOWA" było i jest stopniowe doskonalenie i urozmaicanie pisma, oraz dążenie do tego, aby „SŁOWO" dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w świecie cywilizowanym.

Niestety, brak miejsca niejednokrotnie stawał nam na przeszkodzie w pomieszczaniu cennych prac, znajdujących się w tece redakcyjnej, lub zmuszał do opóźniania druku korespondencyj i wiadomości bieżących. Postanowiliśmy tedy powiększyć znacznie format pisma i przeprowadziliśmy już ten zamiar.

„SŁOWO" w teraźniejszym formacie (635 × 970 mm.) w porównaniu z poprzednim (582 × 840 mm.) **mieści przeszło 900 wierszy druku więcej** w każdym numerze. Dla uplastycznienia pojęcia o tem powiększeniu nadmieniamy, że **przybytek tekstu** tak powiększonego „SŁOWA," wzięty oddzielnie i zbroszurowany, **zapełniłby sam przez się przeszło 55 tomów** średniej wielkości rocznie.

Tym sposobem „SŁOWO" stało się dziś **największem polskiem pismem codziennem.**

Ponieważ sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, socyalnym i ekonomicznym, jak dla każdego tak i dla naszego społeczeństwa największą przedstawiają doniosłość, przeto „SŁOWO" temi sprawami przedewszystkiem będzie się zajmowało

„SŁOWO" pomieszcza codziennie: **Artykuły wstępne** rezumowane o wszelkich wydatniejszych kwestyach politycznych, ekonomicznych lub społecznych; **Korespondencye** w tychże kwestyach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Łucka, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Warny i t. d.; **Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej; Wiadomości naukowe, literackie** i **artystyczne, Obszerną kronikę powszechną, Listy z prowincyi, Kronikę zagraniczną** i obfitą **Kronikę ekonomiczną; Przegląd polityczny** i **Telegramy polityczne.**

Nadto „SŁOWO" pomieszcza stale **Telegramy zbożowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu jakie panowały na tych najważniejszych dla kraju naszego rynkach: w Gdańsku—w dniu wyjścia dziennika, w New-Yorku—w dniu poprzednim.

Skład Redakcyi „SŁOWA" stanowią: **Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chełmicki, Kazimierz Puffke, Stefan Godlewski, Gustaw Doliński, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenia Zmijewska**—jako stali członkowie Redakcyi, oraz pp.: *Bronisław Łoziński, Eugeniusz Puffke-Lipnicki, A. Szczepański, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Jan Vuillaume, Mścisław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Wł. Stodolnicki i St. Krzywoszewski*—jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO" zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: **Ludwika Górskiego, Al. Rembowskiego, Tadeusza Smarzewskiego, Józefa Jeziorańskiego, Ant. Mikulicz-Radeckieego, Ad. hr. Krasińskiego, dr. Józefa Tchorznickiego** i **Stefana Wielowieyskiego.**

W dziale literackim, mianowicie w belletrystyce i krytyce: **Henryka Sienkiewicza, Zofię Kowerską, Teodora Jeske-Choińskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, ks. prałata Chotkowskiego, ks. dr. Pawlickiego, ks. Jana Gnatowskiego, ks. A. Brykczyńskiego, prof. Maryana Zdziechowskiego, Czesława Jankowskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Adolfa Dygasinskiego, Józefa Kotarbińskiego, Józ. Dunin-Karwickiego, Bronisława Grabowskiego, K. M. Górskiego, Stanisława Hłaskę, Lucyana Rydla, Juliana Stattlera, Elizę Orzeszkową** i **Kazimierza Tetmajera.**

„SŁOWO," powiększywszy swój format, daje codziennie DWA FELIETONY.

Felieton naukowo-literacki *zawiera oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy, studya i szkice z dziedziny nauk społecznych, historyi, filozofii, przyrodoznawstwa, hygieny, lub przeglądy z życia artystycznego, społecznego i towarzyskiego chwili bieżącej.*

W feljetonie tym w ciągu roku drukować będziemy ***nieznane dotąd listy Zygmunta Krasińskiego*** *przygotowane do druku przez jego wnuka* ***ordynata Adama Krasińskiego.***

Felieton powieściowy *wypełni w roku przyszłym przedewszystkiem dokończenie drukującej się obecnie w odcinkach „SŁOWA" wielkiej powieści historycznej*

Henryka Sienkiewicza

p. t. „KRZYŻACY"

(Nowoprzybywający od 1 stycznia 1899 r. prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek „KRZYŻAKOW" drukowany na oddzielnych arkuszach (sześć części) za nadesłaniem 1 rubla).

Nadto Redakcya „SŁOWA" posiada w tece felietonowej

Nowellę **ELIZY ORZESZKOWEJ** p. t. **„PORCELANKA".**

Powieść współczesną, osnutą na tle stosunków literackich **Wincentego Kosiakiewicza** p. t. **„HALLALI!"**

Dalej — powieść społeczno-obyczajową **Artura Gruszeckiego** p. t. **„NAWRÓCONY."**

Powieść współczesną *Maryana Gawalewicza* p. t. **„KLIN"** i inne.

Co tydzień „SŁOWO" daje BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie ***pięć dużych tomów najcelniejszych powieści bezpłatnie.***

Na rok przyszły przygotowaliśmy już dla czytelników „SŁOWA" przekłady: ostatniej powieści ***JERZEGO OHNETA*** p. t. ***„Król Paryża;"*** powieści, osnutej na tle walk w Algierze, znanego francuskiego pisarza *Hugona Le Roux* p. t. ***„Prochowcy;"*** utworu o wyższym polocie *mrs. Humphry Ward,* autorki znanej naszym czytelnikom „Marceli." Powieść ta maluje walkę ducha, miotanego pomiędzy dwoma wierzeniami i nosi tytuł: ***„Helbeck Banniusdale"***. Wreszcie pomieścimy w przekładzie dalszy ciąg przygód „Więźnia w Zenda" pióra angielskiego Dumasa, *Antoniego Hope,* p. t. ***„Rupert Hentzau"***.

Warunki prenumeraty:

w WARSZAWIE:

Rocznie.	rs. 9	kop. —
Półrocznie	„ 4	„ 50
Kwartalnie	„ 2	„ 25
Miesięcznie	„ —	„ 75

Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie	rs. 12	kop. —
Półrocznie	„ 6	„ —
Kwartalnie	„ 3	„ —

ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową:
przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do Redakcyi.

Rocznie	14 rs.	50 k.	40 fr.	19 guld.	32 m.
Półrocznie	8 „	— „	22 „	10 „	17 „
Kwartalnie	4 „	— „	12 „	5 „	9 „
Miesięcznie	1 „	50 „	4 „	2 „	3 „

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskiem i w ogóle bardzo czytany na prowincyi „SŁOWO" nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem „SŁOWA": Warszawa, Warecka 15.

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ❀ ROBERT WILCZYŃSKI

810—50—44 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.

916—25—24

Prospekt na 1899 r.

„Gazeta Polska”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

W szeregu ulepszeń, jakie zaprowadziliśmy w wydawnictwie „Gazety Polski j“, wybitne miejsce zajmuje powiększenie objętości naszego

Bezpłatnego tygodniowego Dodatku do Gazety.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje bezpłatnie ***co tydzień książkę*** czyli corocznie

52 tomy książek darmo.

Ten tom tygodniowy rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincyi. Obejmuje **najmniej** dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny**, bądź oryginalny, bądź tłómaczony.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
darmo.
Dodatek.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy IV kwartału otrzymali prenumeratorzy „Gazety Polskiej“ dzieła następujące: St. Kozłowskiego nowy dramat p. t. *Taboryci*; T. T. Jeża powieść trzytomową p. t. *W zaraniu*. E. Goncourta powieść p. t. *Bracia Zemganno;* T. Padalicy *Powieści Ukraińskie;* E. Rostanda słynne dzieło *Cyrano de Bergerac* w przekładzie Maryi Konopnickiej i Wł. Zagórskiego; jescze do końca kwartału dostaną 5 tomów, a mianowicie Ireny Mrozowickiej powieść *W płytkim prądzie;* Norweskiego pisarza J. Lie *O Zachodzie*, Andersena tom *Bajek* i Kl z Tańskich Hofmanowej *Krystynę*.

W r. 1899 do szeregu 52 tomów dodatku bezpłatnego wejdą: dzieła *oryginalne* polskie, przekłady znakomitych dzieł nowych *zagranicznych* i *biblioteka arcydzieł* literatury wszystkich wieków i narodów.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
darmo.
Dodatek.

A dostaje prenumerator nasz te 52 tomy corocznie **naprawdę** darmo, bez żadnych dopłat, bez zwrotów kosztów opakowania czy przesyłki. Smiało też powiedzić możemy, że **na takich warunkach nikt nigdy jeszcze książek nie dostawał.**

Wyboru książek dokonywa Redakcya przy współudziale p. p.

Zygmunta Glogera, Kaz. Kaszewskiego i Ign. Matuszewskiego

Od Nowego roku „Gazeta” drukować się będzie na maszynie pospiesznej rotacyjnej odbijającej 10 tys. egzemplarzy na godzinę, co daje rękojmię wczasnej regularniej wysyłki „Gazety“ zarówno na miasto w Warszawie, jak na prowincyę.

Redaktor i Wydawca JAN GADOMSKI.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym. **W Warszawie:** Rocznie 9.60; półrocznie 4.80; kwartalnie 2.40; miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domów. **Na Prowincyi:** Rocznie rs 12; półrocznie rs. 6. Kwartalnie rs. 3. ☞ Wielkie rozpowszechnienie „Gazety Polskiej” zaleca ją jako pismo, w którem najkorzystniej jest umieszczać **ogłoszenia**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

Wyciąg z cebulek białej lilji *(Lilium Candidum)* nieoceniony środek zapobiegający więdnięciu skóry. Cena kompletu z przepisem użycia rb. **4**.

Balsamiczną

Kąpiel z rozkosznym aromatem sporządzić można na poczekaniu, wlewając do wanny flakon balsamu roślinnego naszego utworu. Kąpiel taka mile upajając zmysł powonienia, zbawiennie oddziaływa na skórę czyniąc ją jędrną i nadając białość zupełnie matową. Cena pudełka, zawierającego 3 kąpiele rb. **2** k. **50**.

FLIRT

Nowe perfumy przewyższające wytwornym zapachem. trwałością i wykwintnem opakowaniem wszelkie francuskie i angielskie marki. Przy sposobności polecamy 50 odmian perfum najwyższego gatunku w cenie od **20** kop do **5** rb flakon.

Wody kwiatowe o wiele lepsze niż wszelkie perfumy sprzedawane na łuty. Flakon sześciołutowy **60** kop. **Wody leśne.—Kolońskie Octy toaletowe.—Pudry. Kosmetyki.**

NA GWIAZDKĘ

Ozdobne pudełka z kompletami perfum

1031-3-1 poleca

LABORATORJUM PERFUMERYJNO-KOSMETYCZNE

„PERFECTION”

Kantor ze sprzedażą detaliczną i hurtową

Warszawo, Szpitalna 12.

Wysyłka na prowincyę po otrzymaniu należności.

Klementyna K. b. krojczyni magazynu W-ej D. Kurdelskiej, wykończa wszelką krawieczyznę damską starannie i niedrogo. 1001-12-

Ogrodowa 19* m. *14

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. ha...



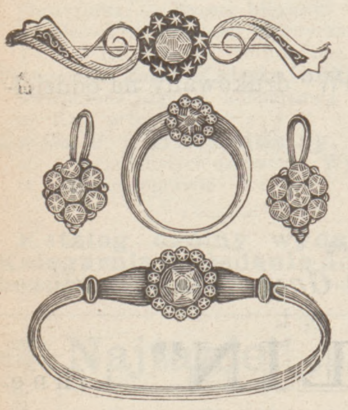
PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs**. Pudełko kop. 15, 30 i 50.

Główny Skład Solna № 9.

947—25—8



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**. jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** Warszawa.

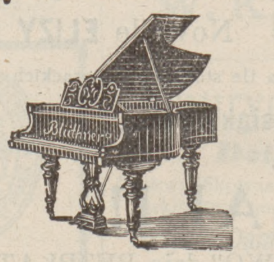
Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-18

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864 50—31 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin



Fortepianów i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

!! ARCYDZIEŁO TECHNIKI !!

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 tomy)

ADAMA MICKIEWICZA

W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Lupa osadzona w breloku ułatwia czytanie tekstu.

Książeczka w eleganckim metalowym breloku rs. 2. w srebrnym 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. 5 w breloku złotym 56 próby rs. 25; Na życzenie monogram lub herb srebrny, za dopłatą 2 rs. 56 k. — złoty 5 rs. Za przesyłkę w Rosyi Europ. 25 k. w Azjatyckiej 50 k. 6-ść sztuk franco 965-11-11

Wydawca M. Szolc. **Warszawa Nowy Świat 56.**

Do nabycia w księgarniach—większych magazynach jubilerskich—i materjałów piśmiennych

Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

815—13—10

CAPILLIFER

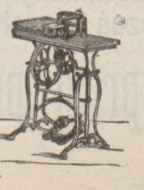
ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. **20, 2, 3, 4 i 6** rubli. **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr. 70.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.



Oryginalne Maszyny do szycia

marki **„The Berg Machine”** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-6

JULJAN BERG,

Mazowiecka 16.

Дозволено Цензурою Варшава, 24 Ноября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.